Rok IV Poniedziałek 9 lipca 1934 r. Nr. 172

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Zwycięstwo Reichswehry

Szeregi jej zasilą szturmowcy

Paryż, 8. VII. (tel. wł.) Prasa francuska donosi, że w związku z likwidacją niemieckich oddziałów szturmowych w najbliższym czasie oczekiwane jest wścielenie do Reichswehry 300 tys. szturmowców i 300 tys. członków S. S. Razem z policją efektowne siły zbrojne Rzeszy wynosiłyby w ten sposób 820 tys. judzi.

Wiedeń, 8. VII. (tel. wł.) Ochrona osobista Hitlera doszła obecnie po ostatnich wypadkach do granic absurdu. Kiedy ostatnio Hitler jechał rewizytować królewską parę książąt Sjamu, wdłuż ulic któremi przejeżdżał ustawiony był szpaler Schupo, zwrócony twarzą do publiczności a tyłem do przejeżdżającego Hitlera. Na trzy osoby publiczności, wypadło dwóch policjantów. Robiło to bardzo przygnębiające wrażenie i przypominało w zupełności podróże cara z czasow dziadalności anarchistów w Rosji.

Wiedeń, 7. 7. „Reichspost" donosi, że berlińskie biuro narodowych socjalistów austrjackich, kierowane przez posła Habichta znajdnje się w zupełnym rozproszeniu.

Miejsce pobytu Habichta i Prokscha jest nieznane. T. zw. legjon austrja5ki ma być, jak słychać, rozwiązany. Austrjackie oddziały S. A., stacjonowane w Koburgu oczekują również rozwiązania.

„Linzer Tagespost" donosi, że do Budziejowic w Czechosłowacji przybyło z Bawarji 24-ch członków legjonu austrjackiego. Władze czechosłowackie skazały ich za samowolne przekroczenie granicy na karę aresztu po 4 dni.

Podróże min. Barthou

Paryż, 8. VII. (tel. wł.) Dziś o godz. 16,30 minister Barthou w towarzystwie ministra lotnictwa Pietri oraz szeregu wyższych urzędników francuskich opuścił Paryż udając się do Londynu. Do stolicy Anglji goście francuscy przybędą o godz. 11-ej wieczorem. Ministra Barthou powita na dworcu Wiktorji angielski minister spraw zagranicznych Simon.

Szpieg niemiecki aresztowany we Francji

Paryż, 8. 7. Z Lille donoszą o aresztowaniu w miejscowości Vicq niedaleko Valenciennes agenta wojskowego pewnej paryskiej fabryki samochodów, niejakiego Maurycego Millice.

Aresztowany, który działał podobno w porozumieniu z płk. Dumoulin, oskarżony jest o dostarczenie Niemcom i Rosji informacyj dotyczących obrony gaństwa.

—oOo—

Ostatnia szychta

W podziemiach kopalni „Barbara" w Chorzowie I zdarzyły się dziśdwa ciężkie wypadki przy pracy, wskutek oberwania się zwału węgla doznał zmiażdżenia miednicy robotnik Teodor Kolusz, a robotnik Antoni Gabryś zmiażdżenie ręki.

Zmniejszenie rent inwalidzkich

powodem demonstracyj ulicznych we Francji

Paryż. 8. VII. (tel. wł.) W Paryżu odbyło się dziś szereg manifestacyj ulicznych, na które władze udzieliły zezwoleń. Wbrew oczekiwaniom, do zajść nigdzie nie doszło. Manifestacje organizowane były zarówno przez szereg związków b. kombantantów, jak i przez socjalistów i komunistów. Do godz. 19-ej nie otrzymano żadnego doniesienia o rozruchach. Silne oddziały policji czuwają wszędzie nad porządkiem.

W Paryżu upały a u nas chłodno

Paryż, 8. VII. (tel. wł.) W całej Francji od 3-ch dni panują silne upały, które dzisiejszej niedzieli osiągnęły punkt kulminacyjny. Najwyższa temperatura, jaką dziś zanotowano w cieniu, wynosiła 34 stopie C.

400 ofiar rewolty

Dochodzenia przeciwko komunistom

Rozruchy w Holandji twaja

Amsterdam, 8. VII. (tel. wł) Przez całą sobotę i niedzielę rozruchy w Amsterdamie trwały w dalszym ciągu, jednakże nie przybrały już poważniejszych form. Silne oddziały policji i żandarmerji, oraz oddziały piechoty, grenadjerów i strzelców trzymane są w pogotowiu. Do ewentualnej akcji przeciwko zrewoltowanym robotnikom zmobilizowano również samochody pancerne, wbrowadzono reflektory oraz przypotowano wiele środków lokomocji w celu szybkiego przewiezienia w razie potrzeby oddziałów policyjnych i wojska z miejsca na miejsce. Jak się okazuje w sobotę nad zbuntowaną dzielnicą Jordaan krążyły samoloty wojskowe, które jednak rewolucjonistów nie ostrzeliwały.

Władze wydały zarządzenie, by okna w wszystkich domoch były poamykane. Patrolującaz policja w dzielnicy Jordaan strzelała do otwar.ych okien Wieczorem demonstranci uszkodzili szereg latarń i splądrowali wiele sklepów. W kilku miejscach rozkopano ziemię i rozbito rury gazowe, które rewolucjoniści chcieli podpalić Gazownia jednak na czas zamknęła dopływ gazu. Według oficjalnych danych liczba rannych wynosi 120-150 prywatne doniesienia jednak mówią o 300-400. Władze prowadzą obecnie dochodzenia przeciwko partji komunistycznej. W razie ujawnienia, iż brała ona udział w organizowaniu rewolty, partja komunistyczna będzie rozwiązana Spowoduje to utratę mandatów przez posłów i senatorów komunistycznych, dalej stanowisk radnych i członków sejmików. Władze policyjne prowadzą w dalszym ciągu energiczne dochodzenia, lecz narazie bezskuteczne. Również nie zdołano dotychczas odnaleść tajnej radjostazji, która przez cały czas rozruchów podawała nieścisłe wiadomosci o zajściach, ogłaszając wiadomości o zwycięstwie komunistów oraz podburzające mowy,

Udaremniony występ kasiarzy

Ubiegłej nocy patrolujący funkcjonarjusze policji przytrzymali na ul. Zamkowej w Katowicach Jana Christa (Katowicka 50) i Franciszka Sowę (Roberta Kempki 4), którzy zamierzali się włamać do kasy firmy Schwidewski. Przy rewizji osobistej znaleziono u włamywaczów przybory złodziejskie, któremi mieli zoperować kasę stacji benzynowej. Siedzą.

Naśladowcy Manjury

znaleźli się w potrzasku

Ostatnio Straż Graniczna na odcinku Bielszowice przytrzymała samochód, w którym podczas rewizji znaleziono większą ilość przemytu. Obok zajętych trzech worków pomarańcz szczególnie cenną zdobyczą Straży Granicznej są 4 worki wartościowych skórek futrzanych zakupionych w Lipsku, Przemytnicy na widok funkcjonarjuszów zdołali porzucić towar i uciekli. Rozpoznano w nich jednak starych znajomych i pociągnięto ich do odpowiedzialności karno-skarbowej. Przemyt ten jest dziełem A. Pietrzaka z Katowic (Ferdynanda 2) oraz jego szajki. Pietrzak jest zawodowym szmuglerem, który już niejednokrotnie odpowiadał przed sądem.

Szajka ta, wielce doświadczona, po zajęciu przemytniczych samochodów osławionego Manjury i towarzyszy, posługuje się obcymi pojazdami i wynajmuje furmanki i taksówki, któremi przewozi do poszczególnych miejscowości przemycony towar. Oczywiście przewoźnicy nie są wtajemniczeni w przestępstwo. W opisywanym wypadku wynajętą taksówkę oraz szofera Straż Graniczna puściła wolno.

Wyścigi motycyklowe Warszawa-Berlin

Warszawa, 8. VII. (trl. wł.) W Warszawie odbyły się dzis zawody motocyklowe Warszawa — Berlin, w którym zwyciężyła Warszawa w stosunku 14:10. Dwaj wybitni zawodnicy Frentzel (Niemiec) i Szwajcer (Polak) ulegli wypadkowi i musieli wycofać się z zawodów.

Wypadek drogowy

Na skrzyżowaniu ulic w Piaśnikach samochód osobowy Śl. 3818, kierowany przez Zygfryda Dawe z Chorzowa (Katowicka 30) zderzył się z motocyklem Śl. 5867, należącym do Romana Wacławka z Brzezin (3-go Maja 91). Wacławek który uległ lekkim obrażeniom, ma jeszcze dalsze zmartwienie z rozbitym całkowicie motocyklem.

Nowe władze Dziennikarzy Sportowych

Na walnem zebraniu Śląskiego Z. D. S. wybrano prezesem p. Mikułę (ponownie). Członkami zarządu zostali PP.: Karaś, Gorzelany, mgr. Korcyl, Nogaj, Tetzlaff i Soppa. Komisję rewizyjną tworzą PP. Filus, Koźlik i Lichtenstein. Sąd honorowy: Żuławski, Kęsa, Rochowiak. Do prezydjum weszli PP. Nogaj, jako przewodniczący — Filus zast. przew. oraz Rembalski sekr.

Niepowściągliwy język

doprowadził do sprawy sądowej

Onegdaj na rynku w Chorzowie zasłabła niejaka Genow. Bernadty (Wand[20,]) którą pogotowie ratunkowe odstawiło do szpitala. Badania lekarskie wykazały poważną wadę serca, poczem chorą odwieziono do domu. Według opinji niejakiej Elżbiety Kawalec (Wandy 51), chora winna była pozostać w szpitalu conajmniej kilka miesięcy. Niezadowoleniu swemu z tego powodu dała wyraz wobec konwojujących chorą, oraz policji obrzucając ich gradem nieprzyzwoitych słów. Za niepowściągliwość języka będyie odpowiadała przed sądem.

Kobiety na granicy

W okolicach kopalni Biały Szarlej przytrzymano w dniu wczorajszym na większym przemycie Władysławę Gajos z Będzina i Jadwigę Manjurę z Król.Huty (Krzyżowa 1), na które wygotowano doniesienie karno-skarbowe.

ZAROBKI ROBOTNIKA w POLSCE

Ostatni zeszyt Statystyki Pracy (zeszyt I 1934 r.) przynosi nowe dane o poziomie zarobków robotniczych w Polsce w sierpniu 1933 r. Sumy podane przez Główny Urząd Statystyczny zawierają całkowity zarobek robotnika, bez potrąceń i łącznie z wynagrodzeniem za godziny nadliczbowe.

Według danych tych w przemyśle przetwórczym w całej Polsce przeciętny zarobek za 1 godzinę wynosił 66 gr. Rozpiętość skali zarobków między poszczególnemi województwami jest ogromna. Podczas, kiedy w Warszawie robotnik zarabia 96 gr., już w województwie warszawskiem zarobek jego spada do 74 gr., w woj. lubelskiem, wileńskiem, kieleckiem, białostockiem i pomorskiem waha się w granicach od 51 do 59 gr., spada w poleskiem do 46 gr., w wołyńskiem — do 39 gr., w stanisławowskiem do 31 gr., przeciętnie za 1 godzinę pracy.

Zarobek godzinowy nie charakteryzuje jednak jeszcze sytuacji robotnika przy dzisiejszym, skróconym przeważnie tygodniu pracy. Zestawienie poziomu zarobków robotników tygodniowych odzwierciadla już lepiej poziom życia sfer pracujących w Polsce.

I tu cyfry Głównego Urzędu Statystycznego są bardzo alarmujące.

Okazuje się, że przeszło dziesiąta część (11,1 proc.) ogółu robotników w Polsce zatrudnionych w większych zakładach pracy, liczących ponad 20-tu robotników, zarabia poniżej 10 zł. tygodniowo, przeszło trzecia część (37,9 procent) — poniżej 20 zł. tygodniowo.

W poszczególnych województwach już około jedna czwarta ogółu robotników zarabia poniżej 10 zł. tygodniowo: w woj. lubelskiem 23.6 proc., w wileńskiem 23,7 proc., we lwowskiem 21,4 proc., w tarnopolskiem — 30,2 proc., w stanisławowskiem — 36,3 proc., w nowogródzkiem — 30,7 proc., a w wołyńskiem — połowa ogółu robotników (50,3 proc.). Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że sumy zarobków są podane bez ustawowych potrąceń i obejmują robotników tylko lepiej sytuowanych, pracujących bowiem w większych zakładach — groza sytuacji przemówi jeszcze bardziej wymownie.

Ciekawą charakterystykę sytuacji realnej robotnika przy stosunkowo wysokim — na dzisiejsze stosunki — zarobku podaje prasa zawodowa robotnicza. Pozornie wysokie względnie zarobki mają dziś jeszcze górnicy. Przeciętny zarobek dzisiejszy robotnika w górnictwie wraz z wszystkiemi dodatkami wynosi według statystyki pracy 8,17 zł., zarobek robotnika pod ziemią 8,65 zł., a górnika — 10,88 zł., a więc w porównaniu z wyżej przytoczonemi przeciętnemi zarobkami jest to suma pozornie wysoka.

A oto, jak wygląda rzeczywisty dochód i rozchód górnika.

Za prasą zawodową podajemy dwa przykłady sytuacji finansowej rębacza, pracującego w akordzie pod ziemią, oraz robotnika dniówkowego na powierzchni. Rębacz przy uwzględnieniu świetówek otrzymuje za 19 dniówek 180,19 zł., łącznie z dodatkiem specjalnym — 12,16 zł. zarobek jego brutto w ciągu miesiąca wynosi 192,85 złotych z tego odpadają ważniejsze potrącenia i zaliczka 90 zł., Kasa Chorych — 9,32 zł., kasa pensyjna — 15 zł., ubezpieczenie inwalidzkie — 6 zł., zaliczka na wypadek bezrobocia — 0,88 zł., Fundusz Pracy — 1,93 zł., kasa pogrzebowa — 2 zł., komorne 22,50 zł., składka dla robotników turnusowych — 1,20 zł., Pożyczka Narodowa 6 zł., łącznie 153,92 zł., czyli do wypłaty pozostaje 38,92 zł. Robotnik dniówkowy, zarabiający w miesiącu 129 zł. 20 gr., po analogicznych, kolejno podanych potrąceniach: 60 zł., 5 zł., 13.50 zł., 4.25 zł. 0,65 zł., 1,30 zł., 2 zł., 18,50 zł., 1,20 zł. i 6 zł. — łącznie 112.68 zł.— otrzymuje w wypłacie 16.52 zł.

Takiemi cyframi przemawia do nas rzeczywistość, nie zaś zestawienia na papierze. Gdyby w ten sposób zanalizować zarobki robotników, zarabiających poniżej 10 zł. tygodniowo —obraz byłby z pewnością dostatecznie tragiczny. Dla pełności obrazu standartu życiowego robotników w Polsce trzeba jeszcze wziąć pod uwagę tysiączne rzesze robotników, zatrudnionych w małych zakładach pracy, lub też trudniących się chałupnictwem, pozostających poza nawiasemsem wszelkich ustaw ochronnych.

W szewctwie zatrudnionych jest ponad 100.000 osób, zarobki minimalne wahają się od 5 — 24 gr. za 1 godzinę, w krawiectwie — ponad 60.000 osób, zarobki minimalne — 7 gr., w tkactwie ponad 20.000 osób, zarabiających od 13 — 23 gr., w trykotarstwie — ponad 5.000, zarobki 6 — 14 gr., w garncarstwie — 2.000 osób — zarobki 5 — 18 gr., w ślusarstwie i kowalstwie — 1.000 osób, zarobkujących po 4 gr. za godzinę itd. Wszyscy ci ludzie pracują naturalnie znacznie ponad 8 godzin, jeśli tylko pracy dla nich starczy.

J. M.

Prof. Bartel wraca z zagranicy.

WARSZAWA, 8. 7. W najbliższych dniach spodziewany jest powrót do Polski bawiącego na kuracji zagranicą prof. Kazimierza Bartla. W kołach politycznych

rozeszły się pogłoski,

że były premjer zawita do stolicy gdzie odbędzie szereg konferencyj.

Załoba w Doorn
po zgonie księcia Henryka.

HAAGA, 9.7 — Jak donsi jedno z pism holenderskich, wiadomość o wywieszeniu z polecenia b. cesarza Wilhelma na pałacu w Doorn sztandaru spuszczonego do połowy masztu jest o tyle zgodne z prawdą, że powiewała ona na znak żałoby po zmarłym mężu królowej holenderskiej

księciu Henryku

a nie po rozstrzelanym byłym kanclerzu Rzeszy, generale Schleicherze.

Rewizje w sklepach futrzanych.
Aresztowanie trzech kłusowników.

WARSZAWA, 9.7 — W najbliższych szawskim pojawiło się w ostatnich czasach dużo futer

w stanie surowym.

Początkowo przypuszczano, że te niewyprawione skóry pochodzą z Rosji i są przemycane. Dochodzenie policyjne ustaliło, że pochodzą one z Białowieży. Dostarczał ich Szymon Subota kłusownik. Aresztowano go wraz z dwoma bratankami Bazylim i Osipem. Uprawiali oni w Białowieży

na wielką skalę kłusownictwo.

W sklepach futrzanych w Warszawie odbywają się dalsze rewizje. Dużo towaru zakwestjonowano.

Nadużycia w hnrtowni tytoniowej
Zw. Inwalidów Wojennych w Łodzi.

Z Łodzi donoszą:

Przed pół rokiem Zarząd hurtowni tytoniowej wydziału wykonawczego Zw. Inwalidów Wojennych R. P. w Warszawie, powierzył kierownictwo hurtowni, mieszczącej się przy ulicy Nowo - Zarzewskiej 10 i filji przy ulicy Śródmiejskiej 10, Adamowi Zielińskiemu, zamieszkałemu przy ul. Nowo - Zarzewskiej 10, właścicielowi nieruchomości.

Zieliński, prowadząc hurtownię, dopuszczał się różnych przekroczeń. W rezultacie przed kilku dniami przybyła z Warszawy specjalna komisja wydziału wykonawczego Zarządu Głównego Zw. Inw. w osobach wiceprezesa Pająka i kierownika Juty.

Komisja po długotrwałych badaniach postanowiła wymówić termin umowy i usunęła z kierownictwa Zielińskiego z dniem 1 lipca rb.

Tymczasem Zieliński mimo, iż został usunięty przed paru dniami przybył do hurtowni przy ul. Nowo - Zarzewskiej 10 i pod pretekstem zdawania pewnych sprawozdań, wydostał od pracownika tamtejszego 20,000 zł. które przywłaszczył sobie, oświadczając, iż zabiera to na poczet kaucji z rozliczeń ze Związkiem Inwalidów.

Wobec takiego stanu rzeczy członkowie wydziału wykonawczego zwrócili się do policji, oskarżając o przywłaszczenie pieniędzy skarbowych, albowiem suma wpłynęła za artykuły monopolowe, powierzone w komis, zgodnie z warunkami umownemi winna znajdować się gotówka, względnie towar na składzie.

Policja po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia Adama Zielińskiego aresztowała. Dalsze dochodzenie trwa.

Krwawy bój na toporki.
Dwu zabitych, dwu rannych.

PIOTRKÓW, 9.7 — Lotem błyskawicy rozniosła się po mieście wiadomość o krwawej zbrodni, która miała miejsce w barakach miejskich przy ul. Polnej.

Tło tego krwawego zajścia, w wyniku którego jedna osoba została zabita, a trzy ranne, z których jedna zmarła — przedstawia się niezwykle ciekawie.

Przy ul. Bujnowskiej Nr. 14, mieści się masarnia, której właścicielem jest 33-letni Stanisław Żółtowski, do którego przybył jego brat 31-letni Juljan z Poznania, z zawodu cukiernik.

Krytycznego dnia Stanisław Żółtowski znalazł się przypadkowo w towarzystwie znanego awanturnika Stanisława Bordo, lat 35, robotnika zam. w barakach przy ul. Polnej i szwagra jego, hutnika, Romana Grodka, zam. przy ul. Bocznej, oraz jeszcze kilku osobników, podejrzanej konduity. Udali się oni w stronę Hal Targowych. Po drodze Bordo zaczął namawiać Żółtowskiego, aby kupił kilka butelek wódki. Na skutek nalegań Borda, Żółtowski nabył wódkę i zakąski, poczem całe towarzystwo udało się w pole, gdzie w życie zaczęli się raczyć alkoholem. Po wypiciu kilku butelek doszło do sprzeczki między Żółtowskim a pozostałem towarzystwem. W pewnym momencie rozpoczęła się nawet bójka, Żółtowski, czując się urażony, opuścił towarzystwo i udał się do domu, gdzie opowiedział bratu o całem zajściu.

W domu również raczył się alkoholem — usłyszawszy słowa brata, a będąc podniecony wódką — zaznaczył, iż tego

nie należy puścić płazem.

Wzięli wobec tego bracia Żółtowscy wóz rzeźnicki, włożyli doń noże i udali się na ul. Polną, gdzie zamieszkuje Bordo. Przed barakami zauważyli Borda i Grodka. Zeskoczyli z wozu i zaczęli domagać się satysfakcji za obrazę.

Ze słów doszło do bójki. Poszły w ruch noże, toporki i inne morderczе narzędzia. — Pierwszy raniony został Juljan Żółtowski, który otrzymał dwie ciężkie rany toporkiem w głowę od Borda i padł nieprzytomny na ziemię. Widząc to Stanisław Żółtowski pobiegł do wozu i przyniósł duży nóż. używany przez rzeźników

do krajania mięsa.

Bój rozpoczął się na nowo, lecz już w mieszkaniu Borda. Wynik krwawej rozprawy, był następujący: Grodek po otrzymaniu kilku ran w okolice nerek — padł na ziemię martwy. Bordo został ciężko raniony i odwieziony do szpitala św. Trójcy. zmarł. Juljan i Stanisław Żółtowscy zostali aresztowani. Obaj są również ranni. Juljan, jako ranny ciężej umieszczony został w szpitalu i znajduje się pod strażą policji. Stanisław zaś osadzony został tymczasowo w areszcie policyjnym.

Jak zapobiegać psuciu się i wysychaniu produktów.
Praktyczne rady dla domów bez lodowni.

Dni gorące przysparzają nam kłopotu z przechowywaniem różnych produktów spożywczych. zwłaszcza jeśli nie rozporządzamy lodownią, lub nawet dostatecznie chłodną spiżarnią. Wobec tego poradzimy sobie inaczej.

Najbardziej trudne do przechowywania jest mięso. Jeśli pani mieszka na wsi, zabezpieczymy je przed zepsuciem owijając bardzo szczelnie w tłusty papier, a następnie kładąc do koszyka (najlepiej sznurkowanego(wypełnionego pokrzywami. Koszyk wieszamy w cienistem, przewiewnem miejscu. W mieście zawijamy mięso w czystą ściereczkę zmoczoną octem. To jednak jest możliwe tylko w zastosowaniu do mięsa wołowego lub baraniny. Mięsa przeznaczonego na kotlety lub do gotowania, nie możemy w ten sposób przechowywać. Bardzo prosty sposób i naprawdę taki „naprędce", to skropienie mięsa wołowego obficie sokiem z cytryny. Zapobiega również zepsuciu obłożenie miesa plastrami cytryny, lub co jest mniej kosztowne — cebuli, Cebulę stosujemy również chąc zabezpieczyć przed nieświeżością wypaproszony już drób. Wyjęte, ale nie płókane „dróbka", czyli wnętrzności, po oczyszczeniu i oddzieleniu od tych wnętrzności, które wyrzucamy jak np. kiszki (pamiętajmy także oczyścić żołądek(, układamy na talerzu i okładamy plasterkami cebuli. Pokrajaną grubo cebulę wkładamy do oczyszczonego z wnętrzności ptaka.

Jeśli chodzi o przechowanie cielęciny i wątroby, to doskonały jest sposób

nem mlekiem. Stawiamy w chłodnem miejscu i nie ruszamy. To że mleko się zsiądzie— nic nie szkodzi. Wten sposób cielęcina przetrwa 2—3 dni.

Gdyby nie można było zastosować żadnego z tych sposobów, pozostaje jeszcze obgotowanie mięsa (2—3 minut) w słonej wodzie lub obsmażenie.

Bardzo dużo kłopotu mamy także ze zbyt prędko obsychającą wędliną. Najprostszą wskazówką będzie — nie kupowanie zbyt dużych ilości, tak, aby nie pozostawała z dnia na dzień.

Istną plagę stanowi także szybkie schnięcie pieczywa. Walczymy z tem, zawijając chleb w serwetę i przechowując w chłodzie.

Również w serwetkę, ale dobrze wilgotną zawiniemy ser, który w ten sposób ocalimy przed zeschnięciem.

A cytryny? Cytryny, które zwłaszcza jeśli mamy ich w domu większą ilość, szybko więdną i tracą świeżość. Włożymy więc je coprędzej do słoja z zimną wodą, którą będziemy naturalnie dość często zmieniać,

Na zakończenie — również kłopotliwa sprawa żółtek. Niejednokrotnie potrzebne jest nam tylko bi[illegible] przechowywane z dnia na dzień zsycha i staje się do niczego. Zapobiegamy temu schnięciu żółtek w ten sposób, że po ostrożnem oddzieleniu od białka (tak aby nie naruszać żółtka) zalejemy je małą ilością zimnej wody. Gdy woda wyparowała, za jakiś czas dolejemy znów troszeczkę. A żółtka nazajutrz bedą jak

Dodatek sportowy

Boks

Występ „Ruchu"

W spotkaniu rewanżowem bokserzy Ruchu (Wielkie Hajduki), pokonali mistrzów drużynowych Śląska Opolskiego Kraftsportverein 06 Bytom 9:7. Walki w poszczególnych klasach stały na wysokim poziomie, wyłączając spotkanie w wadze półciężkiej, gdzie Zolondka (06) za zbyt niskie uderzenie zdyskwalifikowano.

W przebiegu walk, Dziubiński (06), otrzymuje b. pochlebny remis w spotkaniu z Polokiem (Ruch), Bogatka (06) wygrywa nieznacznie na punkty z Fülbierem (R), Wieczorek (06) ulega Maneckiemu, podobny los spotkał Drendę (06), który uległ Kościńcowi. W pięknym stylu pokonał Krautwurst (06) Ponantę (Ruch). Drugie spotkanie w tej wadze zakończyło się nokautem w drugiej rundzie, którego ofiarą padł Richter (Ruch) w walce Schwittalą. Krzywdę doznał mistrz Śląska Bienek w walce z Kucharskim. Pewnego zwycięstwa pozbyli go bowiem sędziowie, przyznając swemu pupilowi Kucharskiemu „nieznaczne" zwycięstwo na punkty. Ostatnia walka kończy się, jak już na wstępie naprowadzono, dyskwalifikacją Zolondka, za niskie uderzenie Wiedemana (Ruch).

I. K. B. - Stadjon

W meczu pięściarskim zespół I. K. B. pokonał w miażdżącym stosunku bokserów Stadjonu, którzy wystąpili w nieco osłabionym składzie. Walki same stały na wysokim poziomie, a na specjalne wyróżnienie zasługuje zawodnik IKB wagi półśredniej Świerk, który niedawno pokonał mistrza Śląska w wadze średniej, Kowaczka, zaś w meczu znokautował już w pierwszym starciu Pietrka (Stadjon).

Przebieg meczu był nast. (od wagi muszej do półciężkiej): Mrozek (IKB), pokonał w 3-ciej rundzie Labusa (Stadjon) przez k. o. Jarząbek uzyskał w spotkaniu z Gereckim tylko remis; druga walka w tej wadze przyniosła punktowe zwycięstwo Pincie (IKB), nad Respą. Wysokiem z wycięstwem punktowym może się poszczycić Nawa (IKB) uzyskanem nad Brzękiem; drugie spotkanie w tej wadze Mros-Marek kończy się remisem. Piecha II. wypunktował Chytrka (St.), a swego rodzaju „szlagierem wieczoru" było spotkanie z Świerka z Pietrkem, gdzie świetochłowiczanin już w pierwszem starciu zmusza przeciwnika do poddania się.

Czytelnik naszego pisma p. Oskar Skoberla z Rudy Śl. (Bytomska 3) obchodzi wraz z swoją małżonką Wiktorją uroczystość srebnych godów. Zacnej parze życzymy długich lat szczęścia.

RADJO

Katowice — Poniedziałek, 9 lipca 1934 r.

6,30 „Kiedy ranne wstają zorze" — 6,35 —7,40 Muzyka-płyty, w przerwach gimnastyka oraz chwilka pań domu — 11,57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej oraz wiadomości meteorologiczne — 12,10 Muzyka — 14.00 Wiadomości gospodarcze — 16,00 Godzina muzyki lekkiej — 17,00 Opowiadanie dla dzieci starszych — 17,15 Koncert fortepianowy — 18,00 „Praktykantki gospodarstwa domowego" — odczyt — 18,15 Arje i pieśni w wyk. Stanisława Kruzera — 18.45 Pogadanka Brunona Winawera — 18,55 Rozmaitości — 19.00 odczyt — 19,15 Audycja strzelecka — 19,40 Muzyka — 19,50 Wiadomości sportowe — 20,00 „Myśli wybrane" — 20,02 Feljeton — 20,12 Muzyka lekka — 21,00 Capstrzyk Marynarki — 21,02 Porady radjotechniczne — 21,12 Koncert popularny — 22.00 Feljeton literacki — 22,15-23,00 Muzyka taneczna.

Ruch gromi Warszawiankę

Ruch - Warszawianka 5:1 (1:0)

Bramki strzelili: Peterek 3, Wodarz Urban oraz Kacy (samobójcza po jednej.

Skład: „Warszawianka" Jachimek, Rusin, Pawlak, Makowski, Stroczyński, Metternich, Mazgaj, Prosator, Ketz, Sochan, Piliszek. **Ruch**: Ploch, Kacy, Wadas, Dziwisz, Badura, Panhirsz, Wodarz, Wilimowski, Peterek, Osiecki, Urban.

Goście niespodziewanie opanowują boisko, prędko podchodząc pod bramkę przeciwnika. Świetnym ich akcjom brak wykończenia. Zespół mistrza wyraźnie speszony, gra wprost chaotycznie. „Warszawianka" zdobywa szybko 2 kornery których jednakże nie wykorzystuje. Sochan po kombinacji Ketza, mając nawet bramkarza za sobą przenosi fatalnie z główki ponad poprzeczkę. Dopiero po 20 min. gra staje się otwartą i Ślązacy podchodzą od czasu do czasu pod bramkę gości. Niebezpieczne ich strzały, likwiduje w brawurowy sposób Jachimek.

W 40 min. zupełnie niespodziewanie Wodarz po kombinacji z Wilimowskim uzyskuje w zamieszaniu podbramkowem 1 bramkę przy niesłychanem aplauzie widowni.

Po pauzie miało się wrażenie, że goście po narzuconem przez nich tempie opadną z sił, tymczasem, zwiększają tempo o czem świadczą niezwykle szybko przeprowadzone zmiany akcji podbramkowych, Całkowitą inicjatywę gry mają goście w swych rękach, co jednak nie przeszkadza Urbanowi w 12 min. z podania Wilimowskiego uzyskać dalszą bramkę, gdyż Jachimek za góźno zastosowuje robinsonadę. Warszawianie trochę speszeni niepowodzeniem przechodzą do defenzywy, co wcale dobrze wychodzi na korzyść Ruchu, który w 18 min. uzyskuje przez Peterka 3-ci gol. Dziwisz bijąc z woleya, trafia Sochana tak nieszczęśliwie w twarz, że ten na kilka minut opuszcza pole walki, by potem już tylko statystować. W 24 min. Peterek bombą zmusza Jachimka poraz czwarty do kapitulacji. Uzyska w dwie minuty później z podania Wodarza główką gol był swego rodzaju „majsterstückiem". Gra jest nadal otwartą, przeczem sporadyczne wypady Warszawianki likwiduje obrona, lub bramkarz gospodarzy. Pod koniec meczu Wilimowski zostaje kontuzjowany i wyniesiony z boiska, Zupełnie niespodzianie goście uzyskują, z powodu nieporozumienia tyłów gospodarzy „honorowy" gol samob. strzału Kacego. Zachowanie gości, a zwłaszcza po pauzy — za głośne. Wzajemne rzucanie sobie najrozmaitszyh uwag, doprowadza do scysji między zawodnikami Warszawianki, które musi likwidować sędzia.

Mecz ten był klasycznym przykładem, do czego doprowadza nieumiejętność strzelanie, gdyż 55 proc. gry należało do Warszawian, którzy na tak wysoką porażkę wcale nie zasłużyli. Reasumując krótko cały mecz należy dodać, że Warszawianka grała a Ruch... bramki strzelał. Stosunek cornerów 2:1 dla Warszawian. Arbiter p. Gruszka zadrobiazgowy, pozatem dobry.

Cracovia - 22 p. p. Siedlce 7:0 (4:0)

Pogoń - Polonja 3:1

Garbarnia - Wisla 3:0

Naprzód - Śląsk 2:2 (1:1)

Decydujące derby o mistrzostwo Śląska, między dwoma faworytami Ligi zakończyły się niespodziewanym remisem. Szanse Śląska do zdobycia mistrzostwa zmalały temsamem do minimum.

Mecze towarzyskie:

Pogoń Nowy Bytom - Ruch I. b. 3:2 (1:1)

Pogoń Katowice - K. S. „Dąb" 0:1 (0:1)

Jedyną bramkę dnia zdobył Geisler, przed przerwą.

Amatorski KS. - Iskra Siemianowice 7:2 (3:1)

Sensacyjnem zwycięstwem może się poszczycić AKS nad świeżo upieczonym mistrzem A klasy. Bramki padły ze strzałów: Warszecha (2), Piotka (2), Freja (2) i Duda (1) dla AKS-su, oraz Ledwonia Pawłowskiego dla Iskry. Jedną prawidłowo zdobytą bramkę dla Iskry, sędzia nie uznał.

W sobotę AKS pokonał mistrza klasy A grupy II-giej Policyjny K.S. Katowice 5:1 (2:0, przyczem obie drużyny wystąpiły w nieco osłabionych składach.

Wawel Nowa Wieś - Odra

Wawel z powodu nie przybycia zespołu Odry wygrał zawody walkowerem, zostając temsamem mistrzem A klasy grupy III-ciej.

Jedność Michałkowice - Strzela Łagiewniki 1:2 (0:1)

Zawody pływackie w Tychach

Przedolimpijski obóz pływacki dla zawodników śląskich i kurs instruktorów pływania zorganizowany przez Okręgowy Ośrodek WF. Katowice, urządza na zakończenie obozu w Tychach w dniu 15 bm. o godz. 15-tej wielkie propagandowe zawody pływackie, dostępne dla wszystkich stowarzyszonych i niestowarzyszonyhh zawodników.

Program zawodów obejmuje: 1) nurkowanie, 2) 100 mtr stylem dowolnym panów, 3) 100 mtr stylem klasycznym pań, 4) sztafeta 3x100 stylem zmiennym panów, 5) 100 mtr stylem dowolnym dla junjorów do lat 16-tu. 6) 100 mtr nawznak panów, 7) skoki pokazowe, 8) 200 mtr klasycznym dla panów, 9) 1500 mtr dowolnym dla panów, 10) pokaz ratownictwa, 11) zawody w piłce wodnej.

Termin zgłoszeń do dnia 13 lipca na adres: Przedolimpijski obóz pływacki w Tychach. Zawody są wolne od opłaty startowego. Jako nagrody wydane zostaną zwycięzcom dyplomy i nagrody honorowe.

Dookoła Ziemi Wielkopolskiej

Wydawnictwo Dziennika Poznańskiego, jako fundator puharu przechodniego oraz Poznański Okręgowy Związek Kolarski jako organizator urządzają w dniach od 21 do 22 lipca 1934 roku wielki wyścig kolarski „Dookoła Ziemi Wielkopolskiej" na dystansie 400 km. podzielonym na 2 etapy: Poznań-Kościan 193 km.; Kościan-Poznań 207 km. z półmetkiem i noclegiem w Kościanie. Dla większego zainteresowania urządzone będą we Wrześni, Śremie, Kościanie, Zbąszyniu, Szamotułach i Obornikach lotne finish'e o nagrody tych miast, tak, że zawodnicy mają możność zdobycia dodatkowych cennych nagród.

Wspomniany wyścig rozpocznie się dnia 21 lipca 1934 r. o godz. 9 min. 30 rano — przybycie na półmetek i nocleg do Kościana około godz. 17-ej. Start do etapu II odbędzie się o godz. 9-ej rano w dniu 22. lipca 1934 — przybycie na metę w Poznaniu około podz. 17-ej. Badanie lekarskie zawodników odbędzie się w dniu 20. lipca w godzinach wieczornych.

Zwycięzca zdobywa przechodni puhar wraz z plakietą, złoty żeton oraz nagrodę praktyczną. Zawodnicy od II—X otrzymają srebne i bronzowe żetony oraz nagrody wartościowe. Reszta zawodników, przybywających do mety otrzymuje dyplomy pamiątkowe.

Występy złodziejów

Nieznani sprawcy splądrowali onegdaj strych domu przy ul. Mickiewicza 7, w Chorzowie, zabierając na szkodę Mateusza Szpyry tokarkę, ręczną maszynę szewską oraz większą ilość garderoby, łącznej wartości zgóra 120 zł. Podobnie przy sposobności uporządzili strych Heleny Gwuzdkowej, wykradając znajdująca się tam zastawę stołowa oraz szereg drobiazgów z gospodarstwa domowego.

Nieznany sprawca usiłował w dniu wczorajszym ograbić nieczynną od dwu lat w Chorzowie III fabrykę Zeppe. Po rozbiciu silnych drzwi przygotował on do zabrania rozmontowaną cenną wiertarkę elektryczną, jednak w ostatniej chwili został spłoszony przez stróża nocnego.

Zapowiedź. Podaje się do ogólnej wiadomości, że Dowódca Bataljonu Ochotniczych Drużyn Robotniczych Bugenjusz Mikołaj Majka, kawaler, zamieszkały w Rudzie Śląskiej ul. do Kaplicy 9 i Kazimiera Helena Kosobucka, panna, bez zawodu, zamieszkała w Chojnicach na Pomorzu ul. Dworcowa 15, chcą zawrzeć związek małżeński. Obwieszczenie zapowiedzi nastąpić winno w Chojnicach i Rudzie Śląskiej. Chojnice, dnia 21 czerwca 1934 r. Urzędnik Stanu Cywilnego w z. (—) J. Trzebiatowski

Mąż zastrzelił siłacza w obronie żony i syna.

We wsi Lair - Gros w St. Etienne, mieszkał 58-letni gospodarz Chevanjon, który był postrachem miejscowej ludności. Zbudowany jak Herkules, Chevanjon odznaczał się **niezwykłą siłą**, którą wykorzystywał przeciwko mieszkańcom, obchodząc się z nimi brutalnie. Toteż ludność miejscowa nienawidziła go serdecznie. Onegdaj rozegrała się na placu wioskowym

wstrząsająca scena.

Chevanjon napadł na przechodzącą sąsiadkę Carre i wyrwawszy jej z rąk grabie, zaczął ją niemi okładać. Syn napadniętej pośpieszył matce z pomocą, lecz siłacz byłby i jego pobił do krwi grabiami, gdyby nie nagłe pojawienie się na krwawej arenie walki

ojca napadniętej rodziny,

który, sądząc, że życiu jego żony i syna zagraża niebezpieczeństwo, strzelił do napastnika i ranił go śmiertelnie.

Miarą powszechnej nienawiści, jaką ludność miejscowa otaczała Chevanjona, może posłużyć fakt, że nikt z mieszkańców nie pośpieszył z pomocą rannemu i pozwolono mu umrzeć, jak psu na środku placu.

Błyszczący pałac w podziemiach.

Najstarsze towarzystwo akcyjne.

Przemysł szwedzki może się poszczycić posiadaniem wśród własnych przedsiębiorstw, najstarszego towarzystwa akcyjnego na świecie. Jest to „Stora Kopparberg Bergslage Aktiebolage", założona w roku 1284, w okresie gdy odkryto i rozpoczęto wyzyskanie pokładów miedzi w Falun, które do dnia dzisiejszego znajdują się jeszcze

w posiadaniu towarzystwa.

Pokłady miedzi w Falun były tak obfite w minerał, że król Gustaw Adolf, gdy po kilku wiekach, zwiedzał je, widząc niezliczone galerje błyszczące miedzią i kwarcem, zawołał: „Jakiż drugi mocarz świata umiałby zbudować podobny pałac?"

Twierdzono wówczas, że pokłady były praktycznie nie do wyczerpania. Przepowiedź ta, która przy ówczesnych sposobach pracy była uzasadnioną, nie ziściła się. Z biegiem czasu, przy ulepszeniu techniki górniczej, wydajność kopalń wzrastała, lecz zapasy zmniejszały się w stosunku

do wzrostu produkcji.

Wreszcie, po wydobyciu około 35 miljonów tonn minerału, wydajność kopalni skończyła się. — Okoliczne warstwy podziemne są bogate jednak w inne minerały. Dziś, kopalnie w Falun nie produkują już miedzi, lecz ołów i cynk. Towarzystwo, liczące 650 lat istnienia, należy do najpoważniejszych i najbogatszych w Szwecji.

Leningrad — miasto skomplikowanych maszyn.

Zmieniony charakter dawnej stolicy carów.

W r. b. upłynęło 10 lat od chwili, gdy dawny Piotrogród został nazwany Leningradem. Zmiana ta, skądinąd wprowadzająca zamieszanie w pojęciach geograficznych, miała jednak pewne uzasadnienie, gdyż miasto było

kolebką rewolucji proletarjackiej.

Tam powstał kierowany przez Lenina rząd sowiecki, stamtąd wyszły zastępy robotników, bojowników i budowniczych nowego ustroju. W ten sposób uczczono pamięć wodza.

Dawna stolica Rosji liczyła w 1914 r. 2.165.000 mieszkańców; w okresie pierwszych lat rewolucji spowodu trudności aprowizacyjnych opustoszała do 800.000, a w roku 1933 Leningrad liczył 2,839.000 ludności.

Miasto zmieniło swój charakter: byłe centrum administracji państwowej stanęło się

miastem wybitnie przemysłowem.

Zbudowano tu szereg nowych fabryk, zrekonstruowano prawie wszystkie stare zakłady. Miasto stanowi dziś ośrodek produkcji skomplikowanych maszyn i elektrotechniki.

W okresie 10-lecia wytwórczość powiększyła się w zakresie wyrobów metalowych 25-krotnie, w elektrotechnice — 24 razy, a w produkcji chemicznej — 14-krotnie. Siła elektrowni wzrosła 4-krotnie.

Jednocześnie Leningrad stał się

miastem nauki,

bowiem tam ma swoją siedzibę przeszło 200 wyższych specjalnych zakładów naukowych i instytutów doświadczalnych na czele z Wszechzwiązkową Akademją Umiejętności. W 1924 r. na wyższych uczelniach Leningradu studjowało 69.000 osób, a obecnie — 212.000.

Szeroko potraktowano w Leningradzie budownictwo mieszkaniowe. Ludność pracująca otrzymała miljon mtr., nowej powierzchni mieszkalnej. Ilość łóżek w szpitalach powiększyła się do 24.000 (w 1924 r. było 11.000). Wógole zdrowotność

znacznie się polepszyła.

Miasto rozwija się dużym nakładem środków — głównie na krańcach i w dzielnicach fabrycznych.

Najbardziej lekkomyślnemi kobietami są Amerykanki.

Jeżeli wierzyć statystyce, największemi kokietkami i najbardziej lekkomyślnemi kobietami na świecie są Amerykanki.

Następne miejsce zajmują Francuzki, potem dopiero idą Włoszki, Angielki, Hiszpanki, Japonki... Ostatnie miejsce zajmują

Niemki i Holenderki.

Metoda określania jest bardzo prosta: ustala się ilość produktów kosmetycznych, jaką przeciętnie zużywa w ciągu roku kobieta każdej narodowości.

Z miast pod tym względem pierwsze miejsce zajmują — Paryż i Chicago... Ciekawe, że kosmetyka jest jedną z nielicznych dziedzin, stosunkowo mało dotkniętych przez kryzys. Puder sprzedaje się w tej samej ilości

co przed 10 laty.

Żadne „światowe konjunktury ekonomiczne" nie są w stanie powstrzymać dążenia kobiet, by być piękniejszemi, niż stworzyła je natura.

Podsłuchane.

URZĘDOWY ŚMIECH.

Szef raczył łaskawie powiedzieć coś co w jego pojęciu jest dowcipem. Personel uważa za wskazane śmiać się jak może najgłośniej. Jeden tylko kancelista Pokraczkiewicz milczy z serjo miną.

Po wyjściu szefa, koledzy zwracają mu na to uwagę.

— Ja mam się śmiać — mówi zdziwiony Pokraczkiewicz — przecież na pierwszego odchodzę!

BEZCZELNOŚĆ.

Zacna pani Agata daje żebrakowi talerz zupy. Po zjedzeniu paru łyżek, biedaczysko pyta:

— Czy pani sama gotowała tę zupę?

— Tak, a bo co? ?

— W takim razie jestem szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy...

— Niby dlaczego?

— Że nie jestem pani mężem.

Z PAMIĘTNIKA MŁODEJ MĘŻATKI.

Jak się to czasy zmieniają... W pierwszym miesiącu po ślubie, rachunek za światło wyniósł 2 złote, w drugim 4, w trzecim 10. Mój Boże, co to będzie za rok?!

U KRÓLA LUDOŻERCÓW.

— Co jest dzisiaj na obiad?

— Smażony szofer.

— A dla służby?

— Pneumatyk w dzikim sosie.

Władco wód, przyjdź!

Taniec deszczu.

Czary na niedostępnej górze.

Susza, która mimo wszelkich zdobyczy kultury i dla nas jest klęską, jest nią tem bardziej dla mieszkańców Afryki, którzy nie mają zbiorników wody. Ich plantacje więdną, bydło pada z braku paszy, ich kobiety i dzieci zaciskają silnie pasy,

aby oszukać głód,

który ich dręczy. Susza — to głód, to rozproszenie się rodzin. Szczep rozpada się.

Nic dziwnego, że w tych warunkach wytworzyła się specjalna kasta ludzi, których jedynem zajęciem jest „robić deszcz", i regulować opady dla dobra społeczeństwa. Ludzie tacy pobierają zato od swych ziomków daninę we wszelkich produktach, daninę obfitszą, niż ta, która przysługuje naczelnikowi plemienia.

Często zdarza się, że taki zaklinacz jest zarazem wodzem i łączy w swoich rękach władzę zarówno duchowną, jak i administracyjną. W każdym razie jest osobą oficjalną. Powodzenie jego misji zapewnia mu bogactwo, niepowodzenie zaś sprowadza

hańbę i śmierć.

Niebezpieczna to rzecz gwarantować, że deszczu będzie nie za dużo i nie za mało, tylko akurat w sam raz — bo skoro ludzie wierzą, że zaklinacz posiada władzę nad żywiołem, to złe użycie tej władzy przypisują, rzecz prosta, tylko złej woli zaklinacza.

Alukeling był jednym z najpopularniejszych zaklinaczy. Pochodził on z rodu zaklinaczy deszczu, ale linja ta o mały włos byłaby wygasła w roku 1905 kiedy deszcze całkowicie zawiodły. Ojciec Alukelinga nie żył już wówczas, on sam był zbyt młody, aby przejąć te obowiązki, więc zaklinaczką została żona zmarłego czarodzieja, która doskonale wywiązywała się z tego zaklinania. Gdy pewnego razu nie powiodło jej się

sprowadzić pożądanej ulewy,

lud się zbuntował. Alukeno poniosła śmierć, z rąk tłumu, natomiast syn jej uratował się i nie utracił nadziei, że zostanie znów zaklinaczem swego plemienia, gdy nadejdą lepsze czasy.

Był to człowiek obdarzony silną wolą. Nosił dumnie głowę. Nie przyznawał się absolutnie do dawniejszych niepowodzeń rodzicielki. Nie raczył nawet wysłuchać próśb plemienia, które zamordowało jego matkę. Przez trzy lata błądził po dżunglach bez dachu nad głową, w towarzystwie jedynego ucznia.

Nie chciał odbudować domu swych przodków, nie mówił też nikomu, co czyni w lesie — poza jedną informacją, której raczył udzielić: że szuka jaja, złożonego przez piorun. Nikomu też nie powiedział nigdy, czy znalazł, czego szukał. Ale wszyscy byli pewni, że wyprawa powiodła mu się, bo po upływie trzech lat powrócił z puszczy, wybudował sobie dom i stał się jednym z najznakomitszych i najkosztowniejszych zaklinaczy.

Alukeling posługiwał się amuletem,

podobnym do meteorytu.

Czarni drżeli z trwogi, gdy wydobywał kamień w kształcie jaja, spowity w kosztowne tkaniny. Potrafił wzbudzać popłoch i siać trwogę. Pewnego razu, gdy jeden szczep pojawił się u niego błagając o deszcz i złożył odpowiednie dary, Alukeling wdarł się na niedostępną górę, odprawił swoje czary i zwiastował czekającym na jego orzeczenie ludziom, że deszcz spadnie obficie, jednakże nie w ich kraju, ale w niedalekim lesie bambusowym.

Natomiast w ich dolinie panować będzie nadal susza i głód, które on zsyła jako karę za to, że szczep ten nie chciał spłacić jego rodzinie

zadawnionego długu.

Bardzo pięknym obrzędem jest „taniec deszczu", znany wśród plemion Idoto. Zaczyna się on od korowodów w zwolnionem tempie. Stopniowo rytm się przyspiesza. Pierwsze momenty tańca mają wyobrażać pierwsze zwolna padające krople, po których następuje ulewa, później burzę wyobrażają zawrotnie szybkie ruchy, uderzanie w bębny skórzane, tupanie nogami.

Podczas tańca uczestnicy nucą rytmiczny śpiew, przez który przewija się

stale jedna inwokacja.

Dopiero pod koniec lud śpiewa inne zaklęcie. Uczestnicy dzielą się wtedy na dwie grupy, które kolejno śpiewają następujące po sobie zwrotki rytualnego pienia. Taniec kończy się znowu w zwolnionem tempie, wyobraża niejako uspokojenie i odrodzenie następujące po ulewie. Trudno powtórzyć tutaj całość pieśni rytualnych, charakter ich jednak odzwierciadla i poniższy krótki urywek:

Przyjdź do nas ojcze wszechmocny, opasany pasem błyskawic,

Z koroną tęczy na skroniach, w płaszczu z ciemnych chmur gromowych,

Połyskujących tysiącznemi błyski:

Ty, który siejesz święte iskry po zszarzałych niebiosach,

I rozciągasz olbrzymią skórę wołowę, która chroni ziemię od żaru słońca,

Władco wód, przyjdź!

GDZIE SIĘ PODZIEWA ZŁOTO?

Prof. Charles Rist, znany ekonomista francuski, zwraca uwagę na ciekawy fakt. Otóż jak wynika z wykazów statystycznych Banku Federalnego U. S. A., ogólne wydobycie złota na całym świecie wyniosło w 1933 r. sumę 495 miljonów dolarów. Jeśli zsumujemy teraz rezerwy złota w bankach emisyjnych 49 głównych państw, przekonamy się, że ich zapasy złota wzrosły w ciągu 1933 r. tylko o sumę 45 miljonów dolarów. Gdzie więc podziewa się 450 miljonów? Gdzie wsiąknęło to złoto? Prof. Rist twierdzi, iż olbrzymie te ilości żółtego metalu zostały stezauryzowane, pochowane w prywatnych skarbcach i schowkach, wobec ogólnego braku zaufania, który panuje na świecie.

Czterech bandytów w mieszkaniu włodarza.

Strzał z zarośli.

Z Wyrzyska donoszą:

W majątku Masłowiec pod Wyrzyskiem dokonano napadu rabunkowego.

W chwili, gdy o godz. 1 w nocy włodarz majątku Piotr Piotrowski wychodził z mieszkania, chcąc udać się do zabudowań, napotkał w sieni

dwóch bandytów,

którzy grożąc nożami, zmusili go do cofnięcia się do izby mieszkalnej.

W mieszkaniu, po steroryzowaniu żony Piotrowskiego, jeden ze złoczyńców stanął z nożem w ręku nad Piotrowskim, a drugi zaczął szukać pieniędzy po wszystkich skrytkach. Gdy poszukiwania za pieniędzmi nie dały rezultatu, bandyci zagrozili Piotrowskiemu, że jak nie wyda pieniędzy,

to go zabiją.

Przestraszona tą groźbą żona wyjęła ze skrytki za obrazem 80 zł. i rzuciła je złoczyńcom.

Rozmowę w mieszkaniu Piotrowskich usłyszeli przebudzeni sąsiedzi Rutowie, którzy pośpieszyli na ratunek. W chwili, gdy Andrzej Ruta zbliżył się do narożnika domu, padł strzał, a kula

ugodziła go w brzuch.

Przestraszona żona ciężko rannego Ruty zawlokła męża do mieszkania, a złoczyńcy, widząc, że sytuacja zaczyna być niebezpieczną, zbiegli.

Jak ustalili pierwiastkowe dochodzenia bandytów było czterech. Dwóch gospodarzyło się w mieszkaniu Piotrowskich, trzeci stał w sieni, a czwarty w zaroślach obok domu i ten strzelił z wojskowego karabinu do zbliżającego się Ruty.

Ciężko rannego Rutę odwieziono do szpitala powiatowego w Wyrzysku, gdzie o godz. 4 nad ranem wśród strasznych męczarni zakończył życie.

Na miejsce wypadku zjechały władze śledcze z Poznania i Bydgoszczy.

NAJSZCZĘŚLIWSZA PARYZANKA.

Bajkowa podróż żony Agi Khana.

Paryż zajmuje się obecnie bardzo żywo swoją księżniczką „z tysiąca i jednej nocy" małżonką indyjskiego maharadży Agi Khana, która wróciła niedawno do Paryża z swojej pierwszej podróży do Indyj. Małżonka niezmiernie bogatego maharadży jest bowiem Francuzką, której szczęśliwy los dał za męża jednego z najpopularniejszych

i najpotężniejszych książąt wschodnich.

Aga Khan, który większą część swego życia spędził w zachodniej Europie, a głównie we Francji, ożenił się z obecną swoją małżonką przed kilku laty. Małżeństwo to wywołało wówczas sensację w całym świecie, gdyż wybranka maharadży była skromną mieszczaneczką francuską, w dodatku bardzo biedna. Dokoła tego ślubu utworzyła się zaraz romantyczna historja. Opowiadano, że Aga Khan, przebywając raz w przejeździe w jednem z prowincjonalnych miasteczek francuskich, wstąpił do małej cukierenki, ażeby zjeść jakieś ulubione ciastka. W cukierence tej spostrzegł młodą i piękną dziewczynę, zajętą jako panna sklepowa, w której zakochał się

od pierwszego wejrzenia.

Potem oczywiście maharadża miał się oświadczyć o rękę panny, zaręczyć się z nią, a po upływie pewnego czasu poślubić ją podług wschodniego zwyczaju.

Ta historja pobudzała oczywiście fantazję paryskich midinetek, z których każda marzy o tem, ażeby poznać kiedyś w wielkim Paryżu jakiegoś bogatego księcia. Prawdą było rzeczywiście, że Aga Khan poślubił młodą i biedną Francuzkę, która w rok potem

urodziła mu syna.

Obecnie młoda maharani odbyła pierwszą swoją podróż do Indyj, a po powrocie do Paryża opowiadała swoje wrażenia reporterom paryskich dzienników.

Młoda maharani sprostowała przede wszystkiem fałszywą historję jej poznania się z swoim mężem. Agę Khana poznała nie w cukierence na prowincji, lecz w Paryżu. Aga Khan był znajomym jej rodziny. Młoda maharani prowadziła z siostrą magazyn mód na bulwarze Hausmanna. W czasie, którym poznała Agę Khana, był on jeszcze żonaty. Dopiero później, gdy owdowiał,

poprosił o jej rękę.

Ślub odbył się nie w Paryżu, lecz w rodzinnem, prowincjonalnem miasteczku francuskiem w Sabaudji. I stąd powstała owa legenda o cukierence, która wywołała taką sensację.

O swojej podróży do Indyj mówi młoda maharani z zachwytem. Przyjmowano ją wszędzie jak prawdziwą królowę. W Bombaju ofiarowano jej w chwili przyjazdu bukiet olbrzymich pachnących róż, tak wielkich i wspaniałych, jakich nie widziała w Europie. Potem rozpoczęli podróż po środkowych i północnych Indjach, przyjmowani przez maharadżów indyjskich, przyjaciół i krewnych jej męża. Zabawy, uczty polowania na tygrysy na grzbietach słoni, różowe pałace wschodnich władców, kraj z tysiąca i jednej nocy, wszystko to przesunęło się jak sen przed oczyma młodej Francuzki, która nie marzyła chyba nigdy w swoim małym sklepiku na bulwarze Hausmana o takiej

niezwykłej przyszłości,

jaką obdarzył ją szczęśliwy los. Młoda wybranka losu jest też słusznie przedmiotem zainteresowania całego Paryża i jego nową oblubienicą.



Skromnie i bez pompy.

Szwedzki następca tronu ks. Gustaw-Adolf i jego małżonka, unikają krępujących parad. Zdjęcie przedstawia skromne śniadanie u rybaka.

Nauka w żałobie.

Cenne odłamki na sosnowym stole.

Studja małżonków Curie w hangarze.

Paryż w lipcu.

Miło jest sercu każdego Polaka, przebywającego na obczyźnie i przejętego zgonem wielkiej naszej rodaczki, p. Curie-Skłodowskiej, czytać wyrazy szczerego żalu, hołdu i uznania

całej prasy francuskiej.

Do najwymowniejszych — może — należy wspomnienie pośmiertne, jakie pamięci zmarłej poświęcił prof. Gustave Roussy, dziekan fakultetu medycznego i dyrektor Instytutu dla badania raka w Paryżu. Słowa prof. Roussy odzwierciadlają w całej rozciągłości znaczenie, jakie doniosły wynalazek znakomitej uczonej posiadał dla nauki wogóle, a lecznictwa w szczególności.

„Śmierć p. Curie okrywa żałobą całą naukę. Nazwisko Curie figuruje wśród nazwisk dobroczyńców ludzkości.

Innym przypada rola gruntownego odmalowania dzieła twórczego tej, którą śmierć wyrwała nauce w pełni jej działalności naukowej, lecz jest obowiązkiem lekarzy, którzy codziennie mieli sposobność praktycznej oceny wynalazku małżonków Curie, przypomnieć społeczeństwu, czem był wynalazek ich, i w jakim stopniu przeistoczył leczenie niektórych chorób, jak np. raka.

W przybliżeniu

czterdzieści lat temu

młoda studentka, p. Marja Skłodowska, przejęta gorącem zamiłowaniem do nauki, przybyła do Francji, gdzie zamieszkała na stałe, zostając wkrótce małżonką uczonego, Piotra Curie.

W owej epoce Becquerel odkrył radjoaktywność uranu. Pani Curie postanowiła zbadać inne pierwiastki co do ich radjoaktywności. W tym celu prowadziła studja nad całym szeregiem metali, stwierdzając wkońcu, że dwa z nich posiadają radjoaktywność większą od uranu.

Opierając się na tem odkryciu jej, małżonkowie Curie zajęli się

wspólnie eksperymentami,

które doprowadziły do wynalazku radu.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że studja uczonych odbywały się przy bardzo skromnych warunkach pracy, w zwyczajnym hangarze o betonowej posadzce, pozbawionym całkowicie udogodnień, potrzebnych do tak poważnych studjów naukowych. Ale tutaj właśnie, w tem więcej niż skromnem otoczeniu, para uczonych zaznała najcudowniejszych wrażeń swej karjery, jak świadczą własne słowa pani Curie, brzmiące, jak następuje:

„Cały nasz materjał do pracy składał się ze starych,

zniszczonych stołów sosnowych,

na których składałam moje cenne odłamki koncentracji radowej. Nie mając odpowiedniego mebla dla zamykania produktów promieniujących, umieszczali je na stołach lub półkach. Przypominam sobie dobrze zachwyt, jaki nas przejmował gdy zdarzało nam się nocą wchodzić do przybytku naszej pracy i dostrzegaliśmy w mroku zewsząd lśniące zlekka sylwetki produktów naszej pracy".

W roku 1898 małżonkowie Curie listem przesłanym do Akademji Nauk w Paryżu donieśli o wynalezieniu radu.

Odkrycie powyższe stanowi przewrót znamienny nietylko w dziedzinie nauk przyrodniczych, lecz również w zakresie lecznictwa.

„Miło mi pomyśleć — mawiała zawsze p. Curie — że wynalazek nasz przydać się może

do ulżenia cierpieniom ludzkości".

Słowa te świadczą wymownie, że p. Curie-Skłodowska nietylko posiadała umysł wybitny wielkiej uczonej, ale zarazem i wielkie serce. Całe jej życie poświęcone było badaniom naukowym. Zajmowała w fakultecie naukowym Paryża stanowisko wybitne.

Ku swej radości doczekała się w 1913 r. otwarcia laboratorjów imienia Piotra Curie, których została kierowniczką, pracując wspólnie ze starszą swą córką, p. Joliot, do ostatniej niemal chwili swego życia.

Dzieło p. Curie — obojga małżonków Curie — należy do wiekopomnych i nieśmiertelnych wynalazków".

Mal.

Ks. Sanguszko stracił konia

wartości 100 tysięcy złotych.

Z Tarnowa donoszą:

Groźna zaraza wybuchła w stadninie ks. Sanguszki w Gumniskach pod Tarnowem. Jest to anemja złośliwa, niesłychanie zaraźliwa. Dotychczas musiano zastrzelić dwa konie, ponadto dwa konie arabskie padły, wśród nich Haifi, który

kosztował 100.000 zł.

Stadnina ks. Romana Sanguszki jest jedną z największych i najpoważniejszych w Europie. Diagnozę postawił prof. Wirth z Wiednia, sekcję przeprowadził anatomo-patolog prof. Zakrzewski ze Lwowa, istotę choroby stwierdzili prof. Łopatyński i prof. Andrzejewski z Warszawy.

MUNDUR ZOŁNIERSKI

na brzegu jeziora.

Z Wągrowca donoszą:

Szeregowiec 4 p. lotn. Żykiewicz wyjechał wraz ze swym oddziałem na manewry w okolicę Wągrowca i

zaginął w tajemniczych okolicznościach.

Po zaginionym znaleziono na brzegu jeziora mundur wobec czego słusznie przypuszczano, że utonął on w czasie kąpieli. Przeprowadzono prowizoryczne poszukiwania w wodzie, które jednak nie doprowadziły do wyłowienia zwłok. Dopiero po kilku dniach udało się odszukać znajdujące się w stanie rozkładu zwłoki, jednak nie zdołano ustalić czy denat utonął w czasie kąpieli, czy też został zamordowany i wrzucony do wody.

RUGI POLSKIE WE FRANCJI

Niema sojuszników, gdy chodzi o pieniądze...

Kilka miesięcy temu opinja polska zaalarmowana została wiadomością o masowych wydaleniach z Francji robotników.

Po pewnym czasie jednak sprawa ta nieco przycichła, naskutek bowiem energicznej interwencji ambasadora Chłapowskiego oraz zrzeszeń robotniczych we Francji minister Marguette obiecał, że ostatni transport zwolnionych z pracy robotników odejdzie do Polski w dniu 6-ym czerwca rb. — Obiecanki cacanki Od tej pory bowiem — to jest od dnia 6 czerwca — odeszły do Polski dalsze trzy transporty polskich robotników. Ogółem więc do tej pory wysiedlonych zostało z Francji około 6 tysięcy robotników - Polaków.

Nie dość tego. Równocześnie francuski minister robót publicznych, p. Flandin oświadczył na posiedzeniu w dniu 8-ym czerwca rb. naskutek interpelacji licznych deputowanych, że chąc zwiększyć liczbę zatrudnionych górników francuskich zamierza w dalszym ciągu popierać akcję zwalniania robotników cudzoziemców.

W zastraszającem tempie mnożą się akty bezprawia, dokonywane na naszych rodakach.

I tak naprzykład La Cotonnerie de Mulhouse wydała świadectwo robotnikowi polskiemu Janowi Kostiukowi, na którem widnieje, że zwalniają go z pracy jedynie naskutek zarządzenia Office Departamentalne de Placement w Colmarze.

W Mine Theodore zwolniony został z pracy robotnik Józef Dąbrowski — ojciec czworga dzieci — a w tydzień później otrzymał wydalenia zgranic Francji, chociaż nie było po temu żadnych przyczyn ani natury administracyjnej, ani policyjnej.

Ostatnio, w celu uniknięcia niemiłego rozgłosu, zaprzestano we Francji masowego zwalniania robotników Polaków zwalniane są natomiast w poszczególnych zakładach przemysłowych po dwie, trzy rodziny polskie tygodniowo. Tak właśnie postępują Mines Domaniales do Potasse d' Alsace, zamierzając w dodatku w przyszłości „poprawić się‘ i zwalniać po 15 rodzin miesięcznie!

Robotnicy nasi wyzyskiwani i oszukiwani są we Francji na każdym kroku. Tak więc choć teoretycznie posiadają oni te same uprawnienia socjalne, co robotnicy francuscy — jednak taki, naprzykład, burmistrz w Epinas les Minos wzbrania się wypłacać zapomogi bezrobotnym robotnikom polskim, polecając im wzamian powrót do Polski. Burmistrze innych miejscowości stoją na tem samem stanowisku.

A społeczeństwo francuskie, które tak chełpi się, pyszni, iż pierwsze wprowadziło w życie hasła równości i sprawiedliwości, całkowicie solidaryzuje się z tą bezprzykładną akcją rządu francuskiego. Sprawdza się staro polskie przysłowie, że krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje — Francja rzeczywiście przereklamowała swoją „sprawiedliwość“ i swoje „braterstwo“.

Zdaje się świadczyć o tem dobitnie uchwała Związku Byłych Kombatantów. powzięta na zjeździe w Metzu, który odbył się w dniach od 12-13 maja rb. — Uchwała ta mianowicie żąda bezwzględnego odebrania wszystkim bezrobotnym cudzoziemcom prawa na pobyt we Francji, o ile są samotni, względnie posiadają rodziny w kraju macierzystym (ten ostatni wypadek zachodzi bardzo często u naszych rodaków).

Podobnie kupcy francuscy wystąpili z wnioskiem odebrania praw handlu kupcom cudzoziemcom.

Tyle fakty.

SPADEK ODSETKA LUDNOŚCI ROLNICZEJ W NIEMCZECH.

Według ostatniego spisu ludności, 33% mieszkańców Niemiec zajmuje się rolnictwem podczas gdy w r. 1871 liczba rolników stanowiła 64% ludności. Odsetek ludności rolniczej zmniejsza się w Niemczech stale, w r. 1925 wynosił jeszcze 35.6%. W ciągu ostatnich 8 lat gminy wiejskie zanotowały wzrost tylko o 222 000 mieszkańców, co stanowi 1%, podczas gdy miasta zyskały 2.5 miljonów mieszkańców, t. j. 6.2%. Jedynie Prusy Wschodnie, Bawarja i Prusy Zachodnie posiadają większość ludności wiejskiej. Wszystkie inne prowincje, nawet te, które uchodzą za rolnicze, jak Meklemburg np, wykazują przewagę ludności miejskiej. W Westfalji liczba mieszkańców miast sięga 84%, w Nadrenji — 83.9%, w Saksonji — 77.6%. Przyrost naturalny jest jednak o wiele wyższy na wsi niż w mieście, w większości bowiem wielkich miast niemieckich, ze stolicą na czele, zanotowano przewagę liczby zgonów nad liczbą urodzeń.

TURBINA O NAJWIĘKSZEM KOLE W SZWECJI.

Ostatnio oddana została do użytku nowa stacja siły wodnej w Vargön, posiadająca dwie turbiny o największych kołach na świecie, średnica każdego z nich wynosi bowiem 8 metrów. Urządzenie stacji stanowi nowość techniczną i pod innym względem, mianowicie generator nie mieści się, jak zwykle, w hali maszyn, lecz w kamerze wyżłobionej w skale. Woda przepływająca do turbin regulowana jest zapomocą syfonu. Otwarcie nowej stacji odbyło się w obecności króla.

Administracja państwowa sił wodnych w Szwecji obchodziła w roku bieżącym 25-lecie swego istnienia. W ciągu tego czasu przyczyniła się ona do dostarczenia taniej energji elektrycznej mieszkańcom wszystkich dzielnic kraju. Przeszło jedna trzecia całego prądu elektrycznego dostarczana jest przez państwo, co przyczynia się w znacznej mierze do ogromnej taniości prądu elektrycznego w Szwecji.

12 tysięcy dolarów

wygrała Łódzka Straż Ogniowa Ochotnicza.

Dowiadujemy się, że łódzka Straż Ogniowa wygrała 12 tys. dolarów na dolarową obligację nr. 1,147,031, zakupioną w swoim czasie przez zmarłego komendanta straży ś. p. dr. A. Grohmana.

Po ostatniem ciągnieniu obecnie Bank Polski oddział w Łodzi zawiadomił oficjalnie Łódzką Straż Ogniową Ochotniczą, że na wymienioną wyżej obligację dolarową padła wygrana w sumie 12,000 dolarów przyczem wygrana zostaje wypłacona według kursu zł. 8,90, czyli straż otrzyma po przeliczeniu na złotę sumę 106,800 zł.

Co każdy wiedzieć powinien

o trybie dokonywania licytacji

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 59 z dnia 7 lipca r.b. zostało ogłoszone pod poz. 510 rozporządzenie ministra Sprawiedliwości z dn. 1 lipca rb. wydane w porozumieniu z ministrami: Przem. i Handlu oraz Skarbu o trybie dokonywania licytacji publicznej, przewidzianej w art. 510, 547 i 670 kodeksu handlowego.

Na podstawie tego rozporządzenia licytację przeprowadza ten notarjusz lub komornik, w którego okręgu urzędowym znajduje się rzecz, podlegająca sprzedaży. Jeżeli licytację ma przeprowadzić przysięgły makler giełdowy, powinna ona odbyć się na najbliższej giełdzie. Uprawniony do sprzedaży przez licytację ma prawo sprzedać rzecz za pośrednictwem innego notarjusza lub komornika, a także na innej giełdzie, jeżeli to może dać korzystniejszy wynik. Termin licytacji musi być wyznaczony w ten sposób, aby odbyła się ona nie później niż 15-go dnia od daty zgłoszenia wniosku o sprzedaż. Przetargu nie można rozpoczynać później niż w dwie godziny po czasie, oznaczonym w obwieszczeniu.

Licytacja nie może się odbyć, jeżeli tylko jedna osoba zgłosiła się do przetargu. W przetargu nie mogą uczestniczyć: dłużnik zastawny, organ, przeprowadzający licytację jego małżonek i dzieci oraz osoby, obecne na licytacji w charakterze urzędowym. Przetarg odbywa się ustnie. Zaofiarowana cena przestaje wiązać uczestnika przetargu, jeżeli inny uczestnik postąpił cenę wyższą. Nabywca obowiązany jest całą cenę nabycia, jeżeli nie przewyższa ona 5000 zł. uiścić natychmiast po udzieleniu mu przybicia. Jeżeli cena nabycia przewyższa 5000 zł., nabywca powinien złożyć natychmiast jedną piątą, część tej ceny, najmniej jednak 5000 zł. resztę zaś do godz. 12-ej dnia następnego.

Organ, przeprowadzający licytację, sporządza z jej przebiegu protokół.

Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia.

PETER KARYS

TRZY PERŁY

24)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

W znacznych odstępach widziało się pojedyńcze chaty, których dachy były pokryte liśćmi palmowemi. Woźnica objaśnił, że już wjechali na grunta Rozendaala; prawdopodobnie pan się przeniósł w góry, do letniej rezydencji.

Panie były śmiertelnie znużone i Millican oświadczył, że posadzi statek na pierwszej spotkanej rafie, jeśli natychmiast nie staną na kotwicy; wtem las nagle się przerzedził i za zakrętem ukazał się wjazd do domu plantatora.

Dopiero teraz spostrzegli, na jaką wysokość zajechali; pod nimi rozłożyła się szeroko zatoka Sumbawy, daleka, niesłychanie malownicza, błyszcząca jak szkło, połyskująca jak metal. Widziało się całe miasteczko, port, a w nim można było dojrzeć „Wavescrapera” podobnego do maleńkiej szpilki srebrnej.

Wózek minął aleję niebotycznych eukaliptusów, zatoczył koło i zatrzymał się przed schodami, prowadzącemi do domu; na tarasie ukazał się jakiś pan, który idąc na spotkanie, zrobił ręką powitalny gest.

Peer zeskoczył pierwszy, pomógł wysiąść Elmie a potem Nancy. Nieznajomy podszedł do Elmy, skłonił się i wymienił nazwisko. Frederik Rozendaal był średniego wzrostu, miał niegłupią twarz, wyglądał na pięćdziesiątkę.

Powitał Nancy, Peera oraz Millicana, który ostatni znalazł się na ziemi, i poprowadził gości do hallu, skąd się roztaczał wspaniały widok na daleką zatokę. Przedewszystkiem zostały podane napoje i lekka przekąska; przybyli, po dziewięciogodzinnem siedzeniu na wozie, z wdzięcznością przyjęli normalny w tych warunkach objaw gościnności.

Frederik Rozendaal też siedział przy stole, z zadowoleniem obserwując swoich gości. Sąsiadów miał dawno dosyć, a ukazanie się białego w tych stronach było taką rzadkością, że uważał dzień dzisiejszy za święto swego rodzaju, więc, rzecz oczywista, goście nie mieli powodu do narzekania.

Gdy spostrzegł, że towarzystwo nieco wytchnęło, zaczął rozpytywać:

— Czy wolno wiedzieć, czemu zawdzięczam zaszczyt i ogromną przyjemność, jaką mi państwo sprawili swojemi odwiedzinami? Może pokazać państwu pola doświadczalne? Mam bardzo ciekawe niespodzianki. Trzeba nietylko iść z postępem czasu, ale zmusić ten czas do pomagania sobie. Czy nie tak?

Śmiał się dobrodusznie i trochę astmatycznie, spoglądając kolejno na wszystkich czworo. Peer chciał coś powiedzieć, lecz Elma uprzedziła go:

— Sprawa, która nas tu sprowadziła, wcale nie jest wesoła, panie Rozendaal!

Oblicze gospodarza posmutniało, w małych oczkach ukazał się wyraz zakłopotania. Elma ciągnęła:

— Pan jechał na „Malabarze”, panie Rozendaal...

Zbladł nagle i przerwał jej:

— O, szanowna pani, to było straszne, okropne! Jeśli niema gwałtownej konieczności, to nie mówmy o tem!

— Jeszcze kilka słów, przecież poto przyjechałam. Mój mąż, Hendrik Hooge, też był na okręcie. Pan przypomni go sobie z fotografji?

Wyjęła z torebki fotografję Hendrika i podała plantatorowi. Rozendaal przelotnem spojrzeniem obrzucił zdjęcie i z żywością potwierdził:

— Naturalnie, poznaję go! Często przebywaliśmy razem, bardzo miły człowiek, zna się doskonale na sprawach kolonjalnych. Mówił mi, że nie ma zamiaru nazawsze opuszczać tych stron.

Raptem zamilkł i spojrzał na Elmę. Skinęła głową.

— Hendrik nie przyjechał. Otrzymałam zawiadomienie, że zginął, ale ja nie mogę i nie chcę w to uwierzyć. Przybyłam tu w przekonaniu, że pan mi coś poradzi, panie Rozendaal.

Plantator rozpaczliwie spojrzał na nią.

— Pojęcia nie mam, jaką radą mogę służyć szanownej pani! Skoro stwierdzono, że małżonek pani zginął na „Malabarze”.

— Właśnie tego nie stwierdzono! Istnieje przypuszczenie, że się znajdował na przedniej części okrętu, odcięty od reszty pasażerów i dlatego okręt japoński nie mógł go wziąć na pokład.

— Kto się nie dostał na „Fuszimi Maru”, ten napewno... na tego już trudno liczyć.

Na czoło Holendra wystąpiły krople potu. Elma podniosła rękę.

— Proszę mi wybaczyć, że przypominam panu to okropne wydarzenie. Jednak pan zrozumie, że muszę wypróbować wszystkie sposoby, by odnaleźć męża. Wszak mogło się zdarzyć, że uratował go jakiś przypadek.

Rozendaal odpowiedział z wymuszonym uśmiechem:

— Proszę mną rozporządzać. Zawsty dza mnie pani przypuszczeniem, że nie uczyniłbym wszystkiego, co jest w mej mocy, tylko nie wiem, czy to się przyda. „Malabar” poszedł na dno, ale tego już nie widziałem, ponieważ „Fuszimi Maru” wkrótce po zabraniu nas na pokład opuścił miejsce katastrofy, bo było zupełnie oczywistem, że dalszej pomocy udzielić nie może. „Malabar” płonął jak pochodnia, zwłaszcza tylna część okrętu i środkowa. Do przedniej części nie było dostępu, a właśnie tam jeszcze zostali ludzie, żywi ludzie.

— Hendrik też był tam...

— Tak, musiał znajdować się na przodzie. „Malabar” powoli oddalał się, morze nie było bardzo spokojne. Naogół uratowani byli w opłakanym stanie, przytem pokaźna liczba rannych, więc kapitan musiał możliwie prędko zawinąć do najbliższego większego portu, który posiada szpital, mogący zapewnić należytą opiekę. Jeszcze na pokładzie „Fuszimi Maru” przeprowadzono dokładne badania i ustalono wszystkie nazwiska.

I Hendrika nie było...

Na twarzy grubego plantatora ukazał się wyraz bolesnej bezradności i szczerego współczucia.

(d. c. n.)

Do wycieczek górskich
trzeba się stopniowo zaprawiać.

Turystyka górska jest sportem niewątpliwie przyjemnym i zasadniczo bardzo zdrowym. Tylko tak się jakoś dziwnie składa, że właśnie wycieczki górskie powodują stosunkowo najwięcej schorzeń u zdrowych, nie mówiąc już o katastrofalnych następstwach dla ludzi chorych. Jest to skutkiem braku treningu i

wogóle braku ostrożności.

Trzeba zresztą przyznać, że właśnie w czasie wycieczek górskich najłatwiej narazić się na przemęczenie. W rozrzedzonem powietrzu oddycha się lekko, piękne widoki absorbują uwagę, reszty dokonywa przyjemne towarzystwo — i człowiek nie zważa zupełnie na sygnał alarmowy, którym jest nadmiernie

przyśpieszona akcja serca.

Dlatego też wiele osób płaci za przyjemną wycieczkę osłabieniem i rozciągnięciem mięśnia sercowego.

A przecież tak łatwo jest tym przykrym następstwom zapobiec. Do wycieczek górskich trzeba się stopniowo zaprawiać, podobnie, jak do wszelkich innych sportów. Należy początkowo robić wycieczki krótkie i przedłużać je stopniowo, kontrolując przytem dokładnie działalność serca. Przy każdem przyśpieszeniu tej działalności konieczny jest wypoczynek

do zupełnego powrotu do normy.

Wypoczynki takie trzeba powtarzać w miarę potrzeby, chociażby wypadło siadać co kilkadziesiąt metrów. W razie wystąpienia najlżejszego zawrotu głowy, albo szumu w uszach, trzeba natychmiast rozciągnąć się na ziemi i wypoczywać w pozycji leżącej. Dopiero wtedy, gdy parogodzinne wspinanie nie wywołuje już żadnych objawów, można sobie pozwolić

na dłuższe wycieczki.

Jedynie przy zachowaniu tych niezbędnych ostrożności, wycieczki górskie mogą nam dać to, co dawać powinny: wzmocnienie ciała i ducha. Jednakowoż osoby anemiczne i bardzo nerwowe nie powinny nigdy wspinać się na wysokość powyżej 2 tys. m.

Egzotyczni goście

na widowiskach pasyjnych w Oberammergau.



Właściciele... Londynu.
Książe Westminster najbogatszym Anglikiem.

Stosunek własnościowy realności w Londynie jest bardzo oryginalny. Przeważnie bywa tak — przynajmniej w starszych dzielnicach miasta — że grunt należy do kogo innego i zbudowany na nim budynek także do kogo innego, przyczem grunt wydzierżawiony jest właścicielowi budynku na lat 99. Największym właścicielem gruntów londyńskich jest książę Westminster, który wogóle uchodzi za

najbogatszego człowieka w Anglji.

Jest on właścicielem całej prawie dzielnicy Westend, której grunty ocenia się na 25 miljonów funtów. Przed czterema laty książę Westminster sprzedał drobną część swej własności za jeden miljon funtów. Olbrzymie te posiadłości księcia datują jeszcze z dawniejszych czasów, kiedy grunty dokoła Londynu były

jeszcze bardziej tanie.

Jeden z przodków księcia nabył przez małżeństwo z niejaką Miss Davies olbrzymie obszary podmiejskie.

Inny znany arystokrata angielski, lord Portman, jest również właścicielem poważnej części Londynu. W centrum Londynu znowu jest lord Howard de Walden właściwym panem. Do niego należy cała prawie okolica Oxford Street, Regent Street i Euston Road, a więc właśnie najcenniejsze tereny.

Z teki optymisty...



Coraz lepiej jest na świecie
nie wierz różnym imć — wytłokom,
pracę cenią, gaże płacą,
jednem słowem... perskie oko.

W bankach wszystkich złote góry
pną się w skarbcach hen wysoko,
o protestach zapomniano,
kredyt kwitnie... perskie oko.

Chociaż kryzys w życia glebie
z korzeniami tkwił głęboko,
dał się wreszcie wyrwać szelma
i zwyciężyć... perskie oko.

Japończycy to aniołki,
mówi premjer Orinoko,
wrócą Chinom Mandżukuo
i coś więcej... perskie oko.

Zwyciężony Hitler wreszcie —
krzyczą kupcy ile wlezie,
wrócą Żydzi znów do Niemiec,
perskie oko w majonezie.

Z Sowietami handel kwitnie,
jedzie towar Moskwa loco,
kamgarn, szyny, czapki, buty,
sprzedajemy... perskie oko.

Czesi z nami żyją świetnie,
Francja daje nam Marokko,
Anglja Indje, Madagaskar,
nawet Ceylon... perskie oko.

Bezrobocie w łeb też wzięło,
tak statystyk twierdzi Dyljon,
został jeden bezrobotny,
tylko jeden — jeden... miljon.

Jednem słowem coraz lepiej,
czy w Warszawie, czy w Berezie,
więc krzyknijmy zgodnym chórem:
Perskie oko w majonezie.

Rom.

Kolorowi mieszkańcy akwarjum.
Złotą rybkę wyhodowano z... karasia.
Osobliwa pasja Chińczyków.

Do najpiękniejszych stworzeń w przyrodzie zaliczać musimy szereg gatunków ryb, a przedewszystkiem rybek ozdobnych. Tysiące i miljony ich uwija się w południowych wodach Afryki, Ameryki, Indyj, Cejlonu i t. d. a do nas zawitały jako rybki akwaryjne. W naszem akwarjum zapoznać możemy się z kilkunastu gatunkami.

Najpospolitszym gatunkiem to ryba złota. Skąd ona pochodzi i skąd wzięła swój

wspaniały złoty strój?

Chińczycy, którzy słyną z hodowli rybek ozdobnych wyhodowali ją z karasia. Dobierali poprostu w hodowli złotawo ubarwione karasie i przez długie pokolenia wyhodowali nowy gatunek — rybki złotej. Lecz i tem się Chińczycy jeszcze nie zadowolili. Dobierając bowiem okazy o długich ogonach i płetwach i wystających oczach — stworzyli jeszcze dwie odmiany... welony i teleskopy. Pierwsze są formą nieco skarłowaciałą złotych ryb o okrągłym korpusie, ozdobionym w powiewające jak welon ogony i płetwy. Drugie są rybkami o kolorze czarnym czy też złotym i o dużych oczach, osadzonych na specjalnych trzonach (teleskopy).

Królem pośród rybek akwaryjnych jest bezsprzecznie żeglarz (Pterophyllum scalare).

mieszkaniec Amazonki.

Przekonany o swej piękności płynie żeglarz majestatycznie, świecąc swym srebrno - zielonawo - niebieskim pancerzem. Ciało ma spłaszczone — płetwy jego układają się w promienistych wachlarzach — a tuż prawie u spodu głowy zwieszają się dwie długie powiewające wstęgi. Ryba ta jest wdzięcznym mieszkańcem akwarjum, wymaga jednak 20 stopni ciepłej wody. Jajka swoje przykleja do łodyg roślin wodnych... Wyhodowanie jednak młodego pokolenia

nie jest łatwe.

Innym reprezentantem, lecz o wiele mniejszym, jest szybkobieżna Dania (Danio) z Azji i Afryki, a specjalnie ładne gatunki z Indyj. Jest to rybka bardzo szybka, to też utrzymywać ją trzeba w długich akwarjach. W nieustającej gonitwie oświeca pięknemi swemi barwami łusek ciemne baseny — i inne więcej leniwe ryby intryguje swoją ruchliwością. Niebezpieczna jest dla swego płodu, zjada bowiem złożoną ikrę.

Haplochromis multicolor, sama nazwa już mówi o jej licznych barwach. Jest ona rybką bardzo niezgodną. W niewoli kąsa swoich kolegów nieraz bardzo dotkliwie, odgryza im często ogon.

Miecznik to rybki długie o kształcie ogona podobnego do miecza. Śmieszne są, gdy swemi spodoustami połyka ją pokarm swój Dafnie. Ryba ta wyskakuje w razie niebezpieczeństwa czy też dla zabawy z wody. To też hodowcy stosują na jej figle siatki druciane, któremi przykrywają akwarjum. Miecznik oddaje się niestety też kanibalizmowi — zjada swoje żyworodne 2—4 mm. wielkie potomstwo bez skrupułów.

Bardzo natomiast troskliwemi o swoje potomstwo są rybki z rodziny Słonecznic (Centrarchidae). Samczyk przygotowuje dla ikry małą jamkę, wyżłobioną w piasku, poczem wykłuwający się narybek strzeże przez dłuższy czas. Ojczyzną ich są wody Afryki, Australji, południowej Azji i północnej Ameryki.

Pospolicie nazywa się je „okoniami", gdyż płetwa grzbietowa podobną jest do płetwy okonia. W niewoli nie wymagają dużej opieki... ani ciepłoty, to też spotyka się je we wszystkich akwarjach.

Z więcej znanych tu gatunków wymienić należy jeszcze Pawie Oczko (Centrarchus macropterus) Stany Zjednoczone i Okonia diamentowego z Florydy.

Aktualne zagadnienie humorystów
Zanik charakterystycznych cech u poszczególnych narodów.

Pismo „Daily Mail" zajęło się ciekawą kwestją. Mianowicie, redakcja interesuje się możliwością utworzenia współczesnej „twarzy narodowej" — charakterystycznego typu, wspólnego dla wszystkich Anglików. Jak wiadomo, Anglję reprezentuje „John Bull" — pełny zdrowia, z czerwonemi policzkami grubas

z olbrzymiemi szczękami,

przypominającemi buldoga, w staromodnym surducie i niezgrabnym, niskim cylindrze. Jednak niema dwóch zdań, że podobna karykaturalna postać istnieje tylko na scenie i prawdopodobnie, można ją spotkać tylko na wiejskich jarmarkach, gdzieś w zupełnie głuchym prowincjonalnym zakątku.

Dziennik słusznie zadaje pytanie, jak w rzeczywistości wygląda ten przysłowiowy „John Bull" i jakie jest jego prawdziwe oblicze.

Takież pytanie mogą postawić sobie Amerykanie, przedstawiciel których „Wuj Sam", gentleman z kozią bródką i w cylindrze z gwiazdzistego sztandaru

również więcej nie istnieje.

Dotyczy to również i Francuzów, którzy dawno już zrezygnowali z tradycyjnej bródki „napoleońskiej", niegdyś symbolizującej drugie cesarstwo. To samo można powiedzieć i o niemieckim „Michelu" pożerającym kluski kartoflane, oraz o „rosyjskim niedźwiedziu" wespół z okrutnym kozakiem w papasze, zajadającym żywe niemowlę. Niestety, Francuzi się ogolili, „Michel" zamienił pstrokaty kałpak na czapkę hitlerowca. Każdy naród zmienił swoje oblicze i obecnie zadaniem współczesnych malarzy i karykaturzystów jest właśnie odszukanie prawdziwej postaci, symbolizującej typ danego narodu.

J. K.

W Monachjum...
Cisza po burzy.
NIEDYSKRETNY GŁOŚNIK W KAWIARNI.

Monachjum, w lipcu.

Cisza po burzy... Tramwaje kursują, jak zwykle. Robotnicy idą do pracy. Sklepy są otwarte. Dzień wydaje się podobny do innych dni. Żadnej reakcji na wypadki ze strony ludności. Żadnych manifestacyj ze strony S. A. (szturmówek). Żadnych objawów niepokoju lub niezadowolenia. Wydaje się pozornie, że Hitler zwyciężył. Należałoby jednakże wysondować dusze i zbadać umysły.

Wypytywaliśmy „człowieka z ulicy". W przechodniu przygodnym upatrujemy syntezę charakteru przeciętnego Bawarczyka, tak jak sądzić można z rozmów z ludźmi

różnego środowiska

— Nie posiadam w tej kwestji żadnego zdania — tak orzekła nam ta symboliczna postać — i skądżebyśmy mogli utworzyć sobie jakie zdanie? Nie wiemy o niczem. Proszę zrobić przegląd naszych dzienników: zawierają tylko komunikaty urzędowe lub inspirowane opinje. Dziś wygrał „Führer". Wszyscy są za nim. Gdyby wygrał kto inny, było by to samo. Dla mnie to wszystko jedno.. Co mam robić? Jestem Bawarczykiem. Patrzę, jak zabijają się wzajem wielcy wodzowie... Nie mam chęci wtrącania się w te sprawy.

Jest rzeczą równie bezowocną szukać wyjaśnień u władz oficjalnych. Pewien francuski dziennikarz udał się do Brunatnego Domu, gdzie w wielkiej sali ozdobionej niezliczonemi chorągwiami zastał oddziały hitlerowskie, dyskutujące szeptem. Przywitano wchodzącego:

— Heil Hitler!

Dziennikarz uniósł rękę ruchem przepisowym, ale bez słowa. Natychmiast zastygły twarze obecnych. Oświadczył. że jest Francuzem,

pragnącym informacyj.

— Informacyj? O czem?

Zdawałoby się, że nic nie zaszło w Monachjum. Na nalegania dopiero odesłano dziennikarza do dra Hoffmana w gmachu naprzeciwko Brunatnego Domu. Oczywiście dr. Hoffman był niewidzialny. Wskazano dziennikarzowi drogę do dra Diehla w ministerstwie spraw zagranicznych, lecz doktór Diehl odesłał go spowrotem do dra Hoffmana.

Słowem: błędne koło.

Poza tem sprzysiężeniem milczenia życie płynie normalnie i przeciętny Bawarczyk pozornie zdaje się nie przejmować bieżącemi sprawami.

Mimo to, gdy wczoraj bawiliśmy w kawiarni, zapanowało nagle, przytłaczające milczenie podczas ogłoszenia przez radjo

listy rozstrzelanych osób.

W kawiarni było wielu mężczyzn w brunatnych koszulach. Nazwiska ogłoszone były im znane. Usłyszeliśmy kilka okrzyków, kilka uwag. Ale potem wróciło przygnębiające milczenie.

Obojętność to, ostrożność, czy też naprawdę spokój?

Ciekawe, co to znaczy. W każdym razie są fakty, które zanotować warto:

Dzienniki niemieckie nic nie donoszą o chorobie Hindenburga, a dzienników zagranicznych brak w Monachjum. Podobno zostały zatrzymane na granicy: a więc nic ze Szwajcarji, żadnych wiadomości ani z Francji, ani z Italji, ani z Anglji. Według pogłosek, kursujących cichaczem, chodzi o to, że dzienniki zagraniczne piszą o chorobie prez. Hindenburga, która ma być tajemnicą dla narodu niemieckiego.

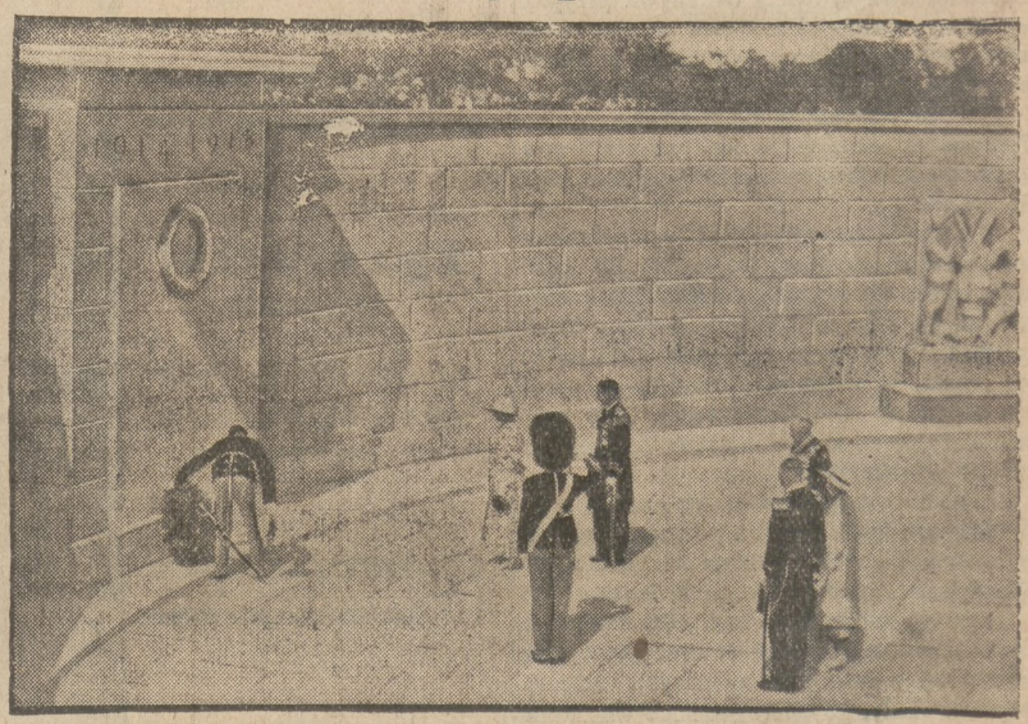
Jakkolwiek jest, zatrzymanie prasy zagranicznej jest elementem niepokojącym.

Artus.

Sam chód z ruchomym dache
na deszcz i pogodę.

Samochód otwarty posiada zalety, kt rych nie ma zamknięta limuzyna, limuzy zaś ma znów swoje dobre strony, który nie ma samochód otwarty. Ostatnio wyn leziony samochód, który jednoczy w sob zarówno zalety otwartego jak i zamkni tego wozu. Jest to poprostu limuzy zamknięta o ruchomym dachu. Na wyp dek słoty i zimna dach można zasunąć podróżować jak w zamkniętem aucie, na p godę można wszystkie okna samocho pootwierać i dach zwinąć, wskutek cze będzie się miało wóz niewiele różniący s od otwartego auta.

Osobliwy pomnik.



Ku czci poległych w wojnie światowej -Duńczyków z południowej Iutlandj wzniesiono pomnik w formie obmurowanego podwórca. Cegielki stanwią 600 nazwisk poległych. Zdjęcie nasze przedstawia moment składania wieńc przez króla duńskiego.

J. BRUNO-RUBY.

BABUNIA.

— Czy przejścia, oznaczone gwoździami, są dla ludzi, czy też dla psów?

Martyna d'Aubry nagłym ruchem zahamowała auto, a następnie uprzejmym gestem wytłumaczyła się policjantowi, nie czując do niego żalu za jego szorstką reprymendę. Zwróciła się także do swej damy do towarzystwa, dystyngowanej miss Matthews, siedzącej obok niej w aucie.

— Zdaje mi się, że myślami swemi byłam na księżycu...

— Zdarza się to pani coraz częściej — westchnęła tamta.

Martyna wzruszyła ramionami i skierowała auto na prawo, patrząc na Sekwanę. Codziennie odbywała tę drogę, udając się do pracowni malarskiej na lekcję, ale zawsze jednakowo zachwycała się widokiem rzeki. O każdej godzinie, niemal o każdej minucie, Sekwana jaśniała nową, romantyczną pięknością, a zarazem z jej widoku czerpać było można naukę poglądów filozoficznych. Prości marynarze na swych skromnych, mieszkalnych łodziach czuli się tu równie szczęśliwi, jak właściciele najwspanialszych yachtów. Bezrobotni zapominali o ciążącym im kryzysie, łowiąc ryby na wędkę. Robotnicy, wyładowujący łodzie towarowe, przy tej pracy wykazywali „formę", jakiej pozazdrościćby im mogli najbogatsi sportowcy.

Dziś jednakże Martyna nie korzystała z poglądowych lekcyj życia, jakich udzielała jej rzeka. Zajęta była całkowicie dziwacznem zachowaniem Michała Cordoue w stosunku do niej.

Michał był jednym z kolegów jej w szkole malarskiej. Niezwykły talent jego dozwalał mu na piękne zarobki przed ukończeniem szkoły. Zresztą w każdej dziedzinie był zdumiewający. Koledzy jego nazywali go wielkim Misiem, nietylko dlatego, że był wzrostu metr 80 centymetrów, ale spowodu jego niezaprzeczalnej wielkości pod każdym względem.

Pomimo swej wielkiej skromności, dzięki swej fizycznej i duchowej godności wywierał wrażenie księcia. Również cała osobistość jego tchnęła dziwnym prestiżem. Martyna kochała go i cierpiała w sposób niewysłowiony spowodu moralnej przeszkody, jaką zawsze czuła pomiędzy nim, a sobą.

— Wiem, że mu się podobam — myślała — wiem o tem, jakkolwiek nigdy mi o tem nie mówił... Ale dlaczego właśnie nigdy tego nie powiedział?

Martyna d'Aubry nie była przyzwyczajona do podobnej wstrzemięźliwości w wyrażeniu jej hołdu. Piękna, olśniewająca, inteligentna, bogata, z dobrej rodziny, przyzwyczaiła się do łatwego zwycięstwa nad sercami mężczyzn.

Liczyła osiemnaście lat, a czterokrotnie już oświadczano się o jej rękę.. Jeden tylko Michał opierał się jej urokowi.

— Ale dlaczego? dlaczego? — myślała Martyna, kierując autem. — Nie chodzi o pieniądze, bo nie wygląda na biedaka. Krawiec musi dobrze zarabiać na nim! Wydaje dużo pieniędzy, a prace jego już sprzedają się za cenę złota. A więc dlaczego? Nie jest głupi. Musi zatem widzieć, że go kocham. Kiedyś zarzucał mi snobizm, zbytnie przejęcie się własną wyższością społeczną. To nieprawda! Nie uważam siebie za istotę wyższą. Poprostu nie lubię ludzi, którym brakuje „klasy". A że on ją posiada, to właśnie podoba mi się w nim!

Westchnęła głęboko. Wszystko składało się źle. Świat był zamknięty dla niej, dni mijały, a ona nie zyskiwała nic ani w sercu, ani w przyjaźni Michała, który nigdy nie mówił z nią o sobie....

— Och! naprawdę!

Użyła klaksonu i raptownie skręciła w bok, przy akompanjamencie krzyku miss Matthews, omijając w ostatniej chwili otyłą damę.

— Co też pani wyprawia dzisiaj! — oburzyła się Angielka. — Co się pani stało?

Stało się to poprostu, że Martyna nagle ujrzała na bulwarze człowieka, którego obraz bez przerwy zaprzątał jej umysł... Był tutaj, elegancki i czarujący, jak zwykle... Szedł, prowadząc pod rękę starą wieśniaczkę w jedwabnej czarnej sukni i białym czepcu.

Miss Matthews spostrzegła go w tymże momencie, co Martyna:

— A oto i wytłumaczenie, Martyno — rzekła. — Pan Michał Cordoue jest synem wieśniaka. Słusznie więc uznał, że niema dla niego wstępu do takiej rodziny, jak twoja.

Martyna zatrzymała auto tuż przy chodniku i wyskoczyła na ulicę, zarumieniona po białka oczu. Pomyślałaby to samo, co miss Matthews, gdyby chodziło o kogo innego, a nie o Michała. Miał więc rację: jej snobizm stanął na przeszkodzie zbliżeniu pomiędzy nimi.

— Niech pani sama wraca do domu — rzuciła swej guwernantce tak szorstko, że ta odrazu przesiadła się do kierownicy auta i pomknęła

Zostawszy sama, Martyna poczuła się uwolniona od przytłaczającego ją ciężaru. Przyśpieszyła kroku, by dogonić przechadzającą się parę.

Mój Boże! Czy Michał był inny dlatego, że prowadził pod rękę pomarszczoną, starą wieśniaczkę, która co chwila unosiła ku niemu twarz ożywioną. Czy był inny dlatego, że promieniało od niego uczucie? Czy stracił swą postawę książęcą, urodę, intelige cję, zalety dlatego, że był synem przecię nego gospodarza wiejskiego? Serce Mar ny na te pytania odpowiedziało: „nie". jednej chwili, tak, jak wiatr unosił pył plat nów, miłość jej zmiotła wszelkie przesąd Martyna stała się prosta i ludzka, jak stw rzyła ją natura. Znajdowała się obecnie ty ko o kilka kroków od przechadzającej s pary. Byli wzruszający, weseli i pełni ufn ści. Martyna widziała przed sobą noweg Michała. Odpowiadał serdecznym tonem wszystko, co plotła stara wieśniaczka: „Oczywiście, babuniu! Masz rację, bab niu!" — a dłoń jego pieściła pomarszczor rękę, spoczywającą na jego ramieniu.

— Michale! — rzekła łagodnie Marty na, dotykając jego ramienia.

Młody artysta odwrócił się, ukazuj twarz nieprzeniknioną w wyrazie, jaką zaw sze miał dla ludzi.

— Idę już za wami od dobrej chwili — rzekła. — Może przedstawi mnie pan sw babuni.

Babcia, zupełnie naiwnie, już wyciągn ła rękę. Martyna uścisnęła ją serdecznie spojrzała na Michała. I znienacka do oc obojga napłynęły łzy, jakkolwiek wszysc troje zaśmiali się wesoło, przejęci niew tłumaczonem wrażeniem szczęścia.

Martyna rzekła:

— Może przespacerujemy się we troje.

Michał zawahał się trochę — coś czuł go, na co Martyna czekała oddawna, przem knęło po jego twarzy. Ułożywszy spowr tem rękę babuni na swem prawem rami niu, lewem przyciągnął rękę Martyny. I p między obiema kobietami poszedł brzegie złotej Sekwany.

— Tak — rzekł — idźmy razem we tr je.

Tłum. L. M

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranica zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.